



Głos ANGLII



★ TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH ★

Rok II

Kraków, 2 sierpnia 1947

Nr. 31 (40)

Od Redakcji

W zeszłym tygodniu podano krótką wzmiankę o anglo-amerykańskich rozmowach w sprawie Ruhry, których przebieg wszystkie państwa europejskie będą zapewne śledzić z należytą uwagą, nawet z niepokojem. Jest to nieuchronnym — a i pożądanym zjawiskiem, ponieważ Ruhra jest źródłem potęgi Niemiec, która może być skierowana albo ku złemu, albo ku dobremu, a w tej chwili trudno by oczekiwać z tamtej strony jakiegokolwiek dobra. Ruhra od wielu pokoleń była samym rdzeniem niemieckiego militaryzmu, a kontrola nad nią wymaga wysiłku najcięższych umysłów. Po cierpieniach ostatnich lat, niełatwo odnieść się do Niemiec bezstronnie. Na to wszakże należy się zdobyć, jeżeli Europa ma osiągnąć zadowalające rezultaty.

Po pierwsze, czy się to światu podoba, czy nie, Sprzymierzeni są ludzcy — i traktowanie Niemców w taki sposób, w jaki oni traktowali swe ofiary, jest dla Aliantów niemożliwością. Nie możemy Niemcom dostatecznych zasobów, by mogli z nich wyżyć. Z tego powodu Wielka Brytania jest zmuszona wysłać dostawy do Niemiec: chroni także Zbrodniarza.

Ale celem żadnego kodeksu karnego nie jest tylko zamknięcie zbrodniarza gdzieś, skąd nie może szkodzić i utrzymywanie go tam na koszt państwa. Lepszym sposobem jest wziąć się do niego w taki sposób, by jego praca — wykonywana pod tak ścisłym dozorem, by już nigdy nie mogła nikomu zagrażać — wynagrodziła społeczeństwu, możliwe najwięcej szkód, przez niego wyrządzonych i by móc w końcu zwolnić go, przerobiwszy go na pożytecznego obywatela.

Długoterminowy program traktowania Niemiec jest zbyt obszernym tematem, by mógł się zmieścić w ramach tego artykułu, ale słusznym będzie wyprowadzić z tej analogii wniosek, że Niemcy powinny dostarczyć Europie maksimum tego wszystkiego, czego zniszczona przez nie Europa koniecznie potrzebuje. Najważniejszy jest tu węgiel. Jest niedopuszczalne, by Niemcy, skutkiem obawy, którą się wciąż przed nimi odczuwa, miały stanąć przeszkodą między Europą a węglem, którego ona tak rozpaczliwie potrzebuje. Czyni się dlatego starania, by uzyskać ten węgiel, przy maksymalnym zabezpieczeniu się przeciw nadużyciu przez Niemcy wzmoczonej produkcji. W związku z tym, W. Brytania zdecydowała zasięgnąć zdania Francji, zanim jakikolwiek plan dotyczący niemieckiego przemysłu będzie wprowadzony w życie, czy nawet opublikowany.

Jest równocześnie niesprawiedliwość wymagać od W. Brytanii, żeby z własnych zasobów płaciła za utrzymanie Niemiec. Jest to ciężar szczególnie dotkliwy, bo dodatkowo „drenuje” brytyjski zapas dolarów. Z tego powodu W. Brytania dąży do tego, by Niemcy produkowały nie tylko rzeczy najniezbędniejsze dla poszkodowanych przez nie krajów, ale by produkowały dostatecznie dużo, żeby móc zapłacić za konieczne dla siebie dostawy, wreszcie by przestały finansowo wysysać tych, których tak poważnie poszkodowały. Na koniec — Niemcy winne są odszkodowania. W pewnej mierze można je wyrównać wyposażeniem podstawowym, ale reszta musi pochodzić z bieżącej produkcji, powyżej pewnej normy. W przeciwnym razie nastąpi groteskowa sytuacja, z której nikt bardziej się nie ucieczy od Niemców. Mianowicie jeden ze Sprzymierzonych będzie z jednej strony wprowadzał dostawy do kraju, które z drugiej strony zabierze inny Sprzymierzony, a Niemcy bez wątpienia będą po drodze czerpać z „pośrednictwa”.

SIR STAFFORD CRIPPS O POŁOŻENIU GOSPODARCZYM

BRAK DOLARÓW

Poważne niebezpieczeństwo, które grozi gospodarce brytyjskiej w szczególności, a handlowi międzynarodowemu w ogóle — skutkiem światowego braku dolarów, omówił prezydent Izby Handlowej sir Stafford Cripps, w przemówieniu wygłoszonym ostatnio w Londynie.

Sir Stafford wykazał najpierw, że z powodu, iż szterlingi można obecnie wymieniać, brak dolarów w innych państwach wywiera dodatkowy nacisk na wymianę dolarowo-szterlingową. „Stajemy się poniekąd kanałem, przez który przepływa znaczna część światowej wymiany.”

Światowy brak dolarów jest czymś czegośmy, zdaje się, nie przewidywali w chwili zaciągania pożyczki amerykańskiej. Inną trudność sprawia brak obcych walut w różnych państwach, który je zmusza do ograniczenia i regulowania importu — podobnie jak my to czynimy z tego samego powodu, przez co zamykamy sobie niektóre z tych rynków eksportowych, na których zawsze polegaliśmy dla rozbudowania naszego handlu eksportowego. Typowym tego przykładem jest Argentyna, gdzie wzbroniono obecnie przywozu różnych grup towarów, z których wiele jest tymi właśnie towarami, którymi spodziewaliśmy się płacić za zasadnicze importy argentyńskie do naszego kraju, głównie za żywność.

Sir Stafford tłumaczył następnie, dlaczego W. Brytania nie ograniczyła bardziej swego importu. Import nasz, powiedział, wynosi obecnie zaledwie 70 do 80 procent przedwojennego i nie uda się go ograniczyć, bez spowodowania bardzo poważnego niedładu w naszej produkcji żywności lub surowców. „Pamiętajmy, że jesteśmy jeszcze związani klauzulą uprzywilejowania, zawartą w umowie o poży-

czkę amerykańską. To znaczy, że nie możemy wybierać — na podstawie możliwości uzyskania obcych walut — kraju czy krajów, z których będziemy importować. Możemy oczywiście wybierać na podstawie względów handlowych, ceny, możliwości dostawy itd., ale nie na podstawie miękkiej czy twardej waluty. Dążymy szczególnie do zaoszczędzenia wymiany dolarów i kilku innych twardych walut.”

Ograniczenia nałożone dotąd nie mogą w żaden sposób naprawić brytyjskiego bilansu płatniczego, ale mogłyby pomóc w odsunięciu przynajmniej na krótki czas chwili, kiedy W. Brytania zabraknie dolarów i

twardych walut. „Ale nie zapominajcie: ograniczenia te są ostrzeżeniem, że jeśli jakaś poważniejsza akcja nie zostanie przedsięwzięta celem zapobieżenia światowemu brakowi dolarów, — tak żeby można było większość walut swobodnie wymieniać na dolary, a szczególnie, żeby ulżyć obecnej, wielkiej presji na wymianę szterlingowo-dolarową — znajdziemy się nieuchronnie w absolutnej konieczności ograniczenia naszych importów o wiele bardziej, niż to czynimy dzisiaj i że to z kolei naruszy rozmiar naszej produkcji, a tym samym zwolni tempo, w którym mamy nadzieję uzdrowić nasz bilans wypłat zamorskich.”

PLAN MARSHALLA

„W takim samym położeniu znajduje się dzisiaj wiele państw europejskich; dlatego to Bevin rzucił się z tak wielką energią do zorganizowania odpowiedzi na propozycję Marshalla. Idea Marshalla nie ma nic wspólnego z politycznym uszeregowaniem

njem sił światowych. Ubolewamy nad tym, że propozycje Marshalla stały się powodem politycznej kontrowersji między dwiema częściami Europy, których wzajemny stosunek, naszym zdaniem, powinien być bardzo ścisły. Szczerości naszej najlepiej dowodzi

W numerze:

**PAMIĄTKA BITWY O W. BRYTANIĘ
WALKA Z TRĄDIM
ŚMIERĆ BOHATERA
KOBZA — NARODOWY INSTRUMENT SZKOCKI**

fakt, że zrobiliśmy wielkie wysiłki w kierunku zawarcia pojemnego traktatu handlowego z ZSRR; dowodzą jej też nasze stosunki z innymi wschodnio-europejskimi państwami.

Jako wielkie państwo eksportujące, mamy w tym zasadniczy interes gospodarczy: by rynki były dla nas otwarte na całym świecie i byśmy mogli korzystać z trzy- i czterostronnej wymiany, za pośrednictwem wymienianych walut. Z tego powodu nie żałujemy wysiłku w celu zawarcia w Genewie wielostronnych umów handlowych i dążymy do usunięcia przeszkód handlowych. Chociaż w tej chwili obecna krytyczna sytuacja na giełdzie walutowej może mieć przemienne znaczenie, niemniej istnieje zasadnicza konieczność stworzenia podstaw dla swobodniejszej na przyszłość wymiany towarów, która umożliwi nam oraz innym państwom utrzymanie odpowiedniej równowagi w wypłatach zamorskich, a przez to wymiany walut, z chwilą kiedy bieżące trudności zostaną przezwyciężone.”

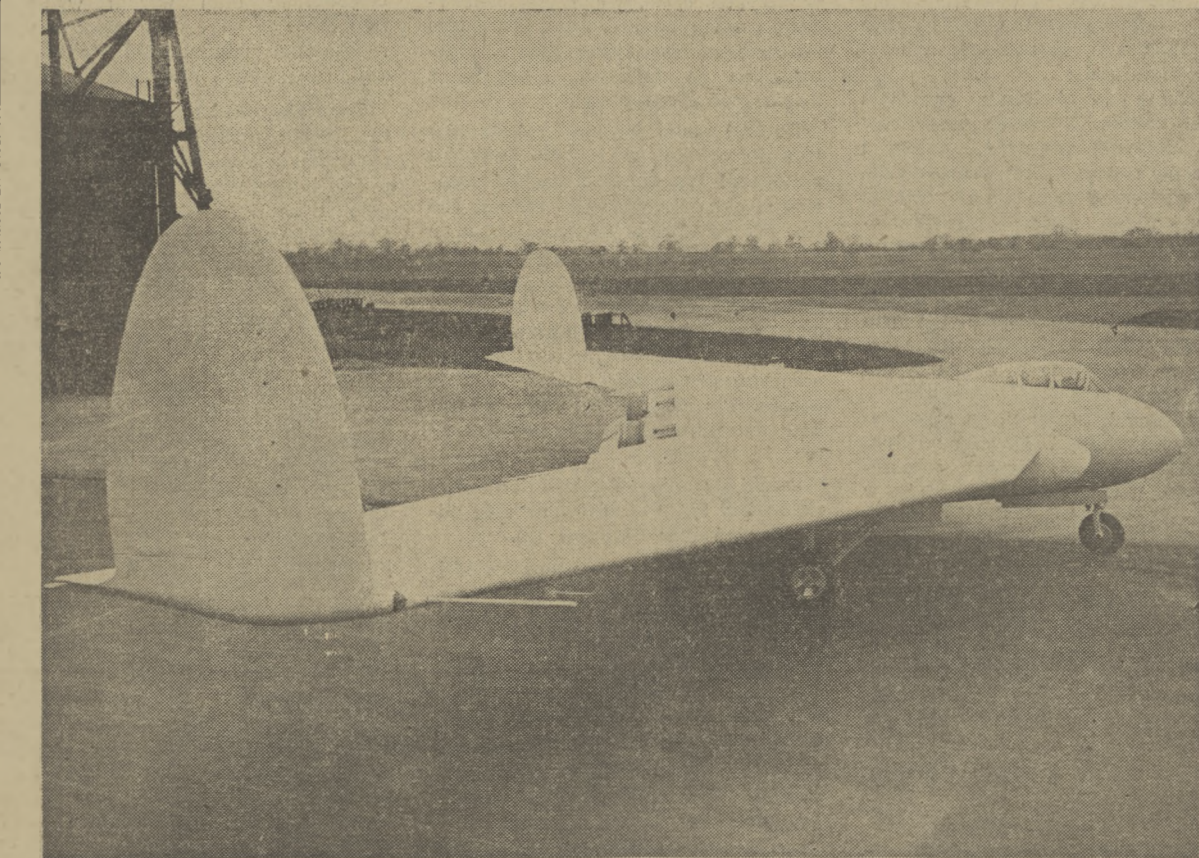
O KOMISJĘ RADY BEZPIECZEŃSTWA W GRECJI

W odpowiedzi na interpelacje w Izbie Gmin, odnośnie do działalności partyzantów w pobliżu granic greckich, minister Bevin oświadczył: rząd Jego Król. Mości popiera propozycję rządu USA, przedłożoną Radzie Bezpieczeństwa 27 czerwca, dotyczące szybkiego zatwierdzenia komisji na okres dwóch lat z główną siedzibą w Salonikach, która by reprezentowała członków Rady Bezpieczeństwa. Jej głównym zadaniem będzie: pomoc w kierunku załagodzenia sporów granicznych, pomoc zainteresowanym rządów w pertraktacjach co do konwencji granicznych, badanie

domniemyanych naruszeń granicy. Brytyjski przedstawiciel w Radzie Bezpieczeństwa stale nalega na konieczność szybkiej decyzji Rady w tym względzie.

Jeśli chodzi o ostatnie aresztowania komunistów w Grecji, Bevin oświadczył, że utrzymanie wewnętrznego ładu w Grecji jest sprawą rządu greckiego.

Rząd J. K. M. zwrócił uwagę rządowi greckiemu, iż pożądanym było by wedle ogólnych zasad humanitarnych stwierdzenie jak najszybciej tożsamości zatrzymanych. Rząd grecki odpowiedział pozytywnie.



PIERWSZE BRYTYJSKIE „LATAJĄCE SKRZYDŁO” ODRZUTOWE, ARMSTRONG-WORTH A. W. 52, MA DWIE TURBINY ODRZUTOWE ROLLS ROYCE DERWENT. ROZPIĘTOŚĆ: OKOŁO 27 METRÓW. TEN DWUMIEJSCOWY SAMOŁOT JEST PRAWDZIWYM „SAMO-SKRZYDŁEM” — JEST BOWIEM SKONSTRUOWANY TAK, ŻE OPRÓCZ UMIESZCZONYCH NA KRANCACH SKRZYDEŁ STERÓW, WIA-TRACHRONU I MAŁEJ WYPUKŁOŚCI POD SPODEM, NIE POSIADA ISTOTNIE NIC — PRÓCZ SKRZYDEŁ, OGRANICZA SIĘ DZIAŁ-TEMU DO MINIMUM TARCIE I CIĘŻAR KONSTRUKCJI.

ZADANIA PARYSKICH KOMISJI TECHNICZNYCH

Druga faza paryskiej konferencji gospodarczej została pomyślnie zakończona 20 lipca. Podczas dwugodzinnej sesji komitet współpracy, w którym zasiadają przedstawiciele wszystkich 16 państw, biorących udział w konferencji, zaaprobował ostateczną redakcję kwestionariusza, na podstawie którego poszczególne komitety będą obecnie mogły rozpocząć pracę.

Pytania kwestionariusza brzmią jak następuje: a) zestawienie trudności gospodarczych spowodowanych wojną; b) analiza wysiłków zrobionych w kierunku samoodbudowy do dnia odpowiedzi; c) udział w pomocy udzielanej innym: kredyty, UNRRA, pomoc cywilna — do dnia odpowiedzi; d) sprawozdanie z własnego programu na okres 1947—1951, okres ten niektórym delegatom wydał się zbyt długi; e) deficyt i nadmiar w żywności i surowcach; f) potrzeby importu i możliwości eksportu w dziedzinie wyposażenia; g) bilans płatniczy. W załączniku znajdują się ogólne instrukcje dla komisji technicznych w sprawie zestawienia cyfr porównawczych dla trzech okresów: przedwojennego, 1946—47 i prelimitarza na każdy rok od 1948 do 1951 włącznie.

POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

NEWS CHRONICLE

ZATAMOWANIE HANDLU

Nie ma powodu wierzyć, że USA odnoszą się przychylnie do brytyjskiej chęci uwolnienia swego handlu kolonialnego od ograniczeń, nałożonych przez warunki pożyczki amerykańskiej.

Taką ulgę, jakiej pragniemy, nie łatwo będzie osiągnąć. Jakikolwiek projekt w tym względzie, który by pokrywał nie tylko nasz handel z koloniami, ale z całym światem, będzie tym trudniejszy. Jednakowoż istnieje poważny powód do zupełnego zniesienia klauzuli, która hamuje naszą działalność w tej dziedzinie. Rzadko kiedy uważano za pożądane (a nigdy się nie udało) zamrozić stosunków handlowych jakiegokolwiek kraju. Jednakże to właśnie wywołać by chciała u nas umowa o pożyczce amerykańskiej. Klauzula uprzewilejowania, na mocy której zobowiązujemy się kupować towary jedynie w Ameryce — w praktyce oznacza, że chociaż nas nie stać na kupowanie u Stanów Zjednoczonych, nie możemy próbować kupować gdzie indziej.

Jednakże teraz w interesie naszym leżała by właśnie zmiana źródeł naszych dostaw. Właściwie problem ten nie jest wcale nowy. W obu wojnach światowych niebezpieczeństwo łodzi podwodnych zmusiło nas do sprowadzania większości naszych dostaw ze Stanów Zjednoczonych. Nigdy nie zapomnimy, jak hojnie Ameryka przysłała nam z pomocą w obu tych kryzysach. Ale w przeciągu trzech lat po 1918 r., znowu nieuchronnie importowaliśmy towary z całego świata.

Dziś nasza sytuacja finansowa bardziej niż kiedykolwiek wymaga, by nasza nienormalna, z czasów wojny datująca się zależność od zakupów amerykańskich została zniesiona możliwie szybko.

Jesteśmy przekonani, że te względy będą równie zrozumiałe dla naszych przyjaciół w USA, którzy nigdy nas nie zawiedli w swej przyjaźni i pomocy.

DAILY HERALD

REALIZM

W twardej realistycznej mowie, p. Arthur Deakin (sekretarz generalny zw. zaw. robotników transportowych) nalegał na rząd aby podjął śmielszą akcję dla pokonania wewnętrznych trudności ekonomicznych.

„Nasz standard życiowy jest w niebezpieczeństwie” — oświadczył, a jego szczegółowe zalecenia zawierały „pewne środki” skierowywania do pracy.

„Będziemy musieli powrócić do metod z czasów wojny” — powiedział Deakin. Jego przemówienie i rezolucja domagająca się „zmobilizowania wszystkich zasobów krajowych” zostały przyjęte przychylnie przez doroczną konferencję Transport General Workers Union, który to związek jest największym trede-unionem na świecie.

Bez wątpienia projekty p. Deakina będą szybko i w pełni rozpatrzone przez rząd. Jakakolwiek decyzję się podejmie jedno będzie dla ministrów jasne — że opinia publiczna jest gotowa i gorąco pragnie podjęcia silniejszych środków, niż to dotąd uczyniono.

Poranne dzienniki sprzed paru dni zawierały wiadomość, która mocno podkreśla konieczność większej odwagi: nie będzie specjalnego posiedzenia Kongresu Stanów Zjednoczonych tej jesieni dla rozważenia planu „pomocy dla Europy”.

Oświadczenie to wywołało rozczarowanie z naszej strony Atlantyku. Spodziewaliśmy się wiele, ponieważ delegaci 16 narodów postanowili na ostatniej konferencji w Paryżu przygotować przed dniem 1 września do przedłożenia rządowi USA sprawozdanie o zasobach i potrzebach Europy.

SAMOPOMOC

W rzeczywistości nie była to jednak zaskakująca wiadomość. Sprawozdanie z Europy musi być ściśle rozpatrzone przez rząd USA, a wszelkie zalecenia, jakie mógł by przesłać Kongresowi, muszą być opracowane niezwłocznie, jeśli mają uzyskać ogólną aprobatę. Tak olbrzymi plan, z trudem uda się opracować naprzód; nie może też uzyskać sankcji prawnej, zanim nie zostanie rozpatrzony przez amerykańską opinię publiczną.

Przedsięwzięcie kroki celem opracowania najpierw potrzebnych wniosków i rezolucji, tak by Kongres — zebrawszy się w styczniu — mógł działać możliwie szybko.

Ta nieunikniona zwłoka w amerykańskiej współpracy podkreśla dla europejskich narodów konieczność uczynienia jak najszybciej wszystkiego co mogą, aby pomóc sobie samym i pomóc sobie nawzajem.

Jeśli chodzi o brytyjską politykę wewnętrzną, są dwie wyraźne linie postępowania. Jedna — o której mówił p. Deakin — polega na szerszym wykorzystaniu zasobów, wytwarzanych w kraju. Druga — na wprowadzeniu bardziej oszczędnej gospodarki malejącym zapasem dolarów, przez zmniejszenie koniecznego importu.

P. Dalton wskazał w Izbie Gmin, że propozycje, które już poczynił dla obciążenia importu, nie były ostateczne i będą ponowione „zgodnie ze zmieniającą się sytuacją”.

W naszym pojęciu fakt, że amerykańska pomoc dla Europy nie może nadejść w tym roku, dostatecznie uzasadnia dalszą rewizję planu importu. W planie tym ciągle jeszcze istnieje paragraf pół-luksusowe jak np. podróże za granicę, benzyna używana dla przyjemności i pewnie nie podstawowe artykuły żywnościowe, które mogą być o wiele bardziej ograniczone, nie wprowadzając nieladu w życie i pracę narodu.

Czas nie jest po naszej stronie. Koniecznością dzisiejszego życia są śmiałe decyzje i wierzymy, że społeczeństwo jest gotowe je przyjąć.

DAILY TELEGRAPH

CHEMICZNY CZŁOWIEK

Chemicy wszystkich narodowości zebraли się w tym tygodniu w Londynie w podwójnym celu: otwarcia kongresu chemii zwykłej i stosowanej i późniejszego uczczenia stulecia naszego towarzystwa chemicznego, najstarszego tego rodzaju instytucji na świecie. Niemalą satysfakcją było dla nich, że trzej ministrowie brytyjscy w przeciągu 36 godzin zabierali głos, by śpiewać peany na cześć nauki. Chemia zasługuje na publiczną rehabilitację. Przeciwny człowiek jest, szczerze mówiąc, bardziej do niej uprzedzony, niż to się da w obecnych czasach usprawiedliwić i wytłumaczyć. Pretensje do badacza rzeczywistości wydawały by się uzasadnione, gdybyśmy mieli powody, by brać pod uwagę tylko jego możliwości wynajdywania środków niszczących.

Lecz niektórzy najbardziej cenne i twórcze zdobycze ostatnich czasów otrzymaliśmy od chemików i to przeważnie chemików brytyjskich. Odkrycie penicyliny, witamin, prepara-

tów zabijających insekty (D.D.T.), nowych nawozów sztucznych, nowego paliwa — było rezultatem ich wytrwałej i często marnie wynagradzanej pracy. Mało zdajemy sobie sprawy w codziennym życiu, jak dalece zależy od chemii. Naszą żywność w znacznej mierze zawdzięczamy chemicznym eksperymentom z zamrażaniem. Nasze domy świadczą, jak dalece poszły naprzód badania w dziedzinie farb i lakierów, cementu i materiałów plastycznych. Nasze ubrania składają się częściowo z produktów syntetycznych, a częściowo z naturalnych substancji, czyszczonych i barwionych metodą laboratoryjną. Człowiek współczesny, czy zdaje sobie z tego sprawę czy też nie, jest w rzeczywistości istotą „chemicznie uwarunkowaną”. Czy z powodu tej zależności jest szczęśliwszy — to zagadnienie, o które żaden naukowiec nie będzie się troszczył. Mniemanie, że sam człowiek jest po prostu okazem laboratoryjnym, jest dogmatem, który wiedza odrzuca.

YORKSHIRE POST

WRZENIE W GRECJI

Działalność partyzantów w Grecji była jak dotąd na małą skalę, ale jeśli nie zostaną podjęte środki zaradcze, działalność ta może się niebezpiecznie rozwinąć. Komisja O.N.Z. w Grecji doniosła, że partyzanci są wspomagani przez siły zewnętrzne.

Rząd grecki łączy akcję militarną przeciwko partyzantom z akcją polityczną przeciwko komunistom. Zatrzymano wiele tysięcy osób. Ta dwukierunkowa akcja jest wynikiem jednej i tej samej polityki. Rząd jest bez wątpienia przekonany, że obcy partyzanci i krajowi komuniści czerpią energię z tego samego źródła. Obserwatorzy zagraniczni przynajmniej dowiodli rację. Ale miejscowe warunki również odegrały swoją rolę. Pewna odpowiedzialność musi paść na złą administrację rządu Maximosa.

Udzielenie pożyczki przez prezydenta Trumana i przybycie amerykańskiej komisji dla administracji pożyczką wykazuje, że polityka Stanów Zjednoczonych zdecydowanie dąży do odbudowania ekonomicznej i politycznej siły Grecji. Odbudowa tego rodzaju będzie istotnie najlepszą gwarancją, że w kraju nie zapanuje chaos. W W. Brytanii polityka Ameryki cieszy się najgorętszym poparciem.

HERBERT TRACEY

Obrady robotników transportowych

Porządek obrad Transport & General Workers Union dowodzi, że członkowie brytyjskich Zw. Zawodowych żywo interesują się tworzeniem ich polityki. Delegaci różnych oddziałów związku podali aż 833 rezolucji, które mają być przedyskutowane podczas odbywającej się raz na dwa lata konferencji, obradującej tym razem w Hastings.

Rezolucje te obejmują ogromnie szeroki zakres. Dotyczą stosunków przemysłowych, uposażeń, godzin i warunków pracy, kobiet w przemyśle, unarodowienia przemysłu, planowania gospodarczego, spraw mieszkaniowych, racjonowania i polityki zagranicznej. Około stu rezolucji dotyczy czysto wewnętrznych spraw i odnosi się do takich grup związków, jak grupa pracujących w dokach, grupa robotników budowlanych, grupa urzędników itp.

Uczestnicy konferencji są przedstawicielami miliona 273 tysięcy członków Trade-Unionu. Liczba ta wzrosła o przeszło 250 tysięcy członków w porównaniu z r. 1945, a w porównaniu z ogólną cyfrą, osiągniętą w marcu 1943 r., o 128 tysięcy.

Związek ten o tak olbrzymiej liczbie członków, jest największym Trade-Unionem w W. Brytanii, a w wypadku nieoficjalnego strajku w swych szeregach. Spotyka się zwykle z oskarżeniem, że władze związku nie mają kontaktu z ogółem członków, właśnie skutkiem rozmiaru tej organizacji.

Zaden wszakże z brytyjskich Trade-Unionów nie ma lepszego programu oświatowego, ani lepszej metody informowania członków o zasadach i czynnościach Trade-Unionów oraz o sposobie wprowadzania tych zasad w praktykę.

Raport komitetu wykonawczego stwierdza co następuje: „Wiemy, że prawdziwy postęp jest możliwy tylko za pomocą uświadamiania i informowania naszych członków, którym stale udostępniamy książki i broszury, w których opracowana jest konstytucja i praca Trade-Unionu. Poza tym znacznie zwiększyliśmy kwoty, przeznaczane na wydatki, związane z działalnością oświatową”.

Dochód ogólny zw. robotników transportowych w r. 1946 wyniósł milion 381 tys. funtów. Dochód z samych składek wyniósł milion 734 tys. 821 funtów. Wpłaty w gotówce dla członków w tym okresie wyniosły 280.702 funty, a opłaty członkowskie na rzecz państwowych i międzynarodowych instytucji, jak wspólnych rad przemysłowych, rad rozjemczych oraz utrzymanie aparatu łączności, w odróżnieniu od zwyczajnych wydatków delegatów, wyniosły ogółem 33 tys. 13 funtów.

Dzięki staraniom Trade-Unionu uzyskano 740 tys. 81 funtów na cele odškodowań dla członków itp.

Te imponujące cyfry usprawiedliwiają, zdaniem komitetu wykonawczego, system pracy związku. Raport komitetu zawiera poza tym wykaz najważniejszych problemów przemysłowych, nad którymi pracowano w ostatnim roku. Największym niewypłnieniem osiągnięciem jest zabezpieczenie pracujących w dokach od nieszczęśliwych wypadków.

Kiedy Ernest Bevin został ministrem pracy, w ponurym roku 1940 i zadaniem jego wówczas stało się zmobilizowanie mężczyzn i kobiet tak do przemysłu cywilnego, jak do sił zbrojnych, udało mu się wprowadzić nagle zarządzenie o zabezpieczeniu



„Gdybyś mi był pozwolił krzyknąć w pierwszym akcie, nie było by tego całego nieszczęścia!”

Ale sukces tej polityki nie będzie zależał jedynie od dobrej woli i od wydajnej działalności komisji amerykańskiej. Naród grecki musi sam sobie pomóc. W tym stanie rzeczy, czynnik wolności demokratycznej był by najpewniejszym „środkiem uspokajającym”.

NEWS CHRONICLE

SZTUKA INDYJSKA

Urządzane przed wojną przez Akademię Królewską wystawy sztuki narodów zamorskich były najciekawszymi tego rodzaju wystawami na świecie. Toteż wiadomo, że w grudniu br. podejmie się na nowo urządzanie takich wystaw, będzie przyjęta z ogólnym zadowoleniem.

Specjalne uznanie należy się władzom Akademii i fachowcom, zaangażowanym do przygotowania wystawy, za ich staranność i inicjatywę.

To, że przysłała wystawa będzie poświęcona indyjskiej sztuce, jest szczególnie na czasie. Sprawa Indii będzie tej zimy specjalnie interesującym tematem. Sposobność zobaczenia najdoskonalszego wykwitu ich starożytnej kultury będzie przypomnieniem, że chociaż węzły polityczne mogą ulec rozluźnieniu, pozostają wspólne zainteresowania i przyjaźń.

DAILY HERALD

HANDEL ŚWIATOWY

Półroczne sprawozdanie gospodarcze, które prezydent Truman przedłożył Kongresowi, jest wybitnie interesujące dla europejskiego czytelnika. Jego istotą jest dobitnie wypowiedziane poparcie propozycji Marshalla.

Zaakceptowanie tych propozycji przez Kongres, powiada prezydent, jest sprawą „zasadniczą dla wygranania pokoju”. Ameryka musi się przyczynić do odbudowy innych krajów, tak by mogły one płacić za wzajemną wymianę dóbr i usług, nawet chociażby ludność Stanów Zjednoczonych miała odczuć chwilowe ograniczenie.

„Nadszedł czas” dodał prezydent, „by położyć wzmocniony nacisk na programy, które zapewnią zrównoważenie gospodarki światowej. Przyspieszając proces odbudowy za granicą, przedziś dojdziemy do chwili, kiedy obce państwa będą mogły płacić za towary, których od nas żądają, przez dostarczenie nam potrzebnych importów”.

WSPÓŁPRACA

Oświadczenie prezydenta dowodzi, że rząd Stanów Zjednoczonych stanowczo rozpoczyna kampanię dla przygotowania amerykańskiej opinii do współpracy gospodarczej na wielką skalę ze zniszczonymi przez wojnę krajami Europy.

Z naszej strony Atlantyku próbowano zlekceważyć mowę Marshalla, jako essay idealistycznego „głośnie myślenia” który nie może obowiązywać rządu, już nie mówiąc o Kongresie. Truman rozprasa to wrażenie. Rząd powziął decyzję i nie oszczędził wysiłków, by przekonać Kongres o słuszności swych poglądów.

O ile dalsza pomoc dolarowa nie będzie dostarczona obcym państwom, prezydent zapowiada, że z końcem roku nastąpi zastój w eksporcie. Taki zastój nie zaszkodzi Stanom Zjednoczonym „natychmiast”, ponieważ robotnicy pracujący na eksporcie mogą produkować dla niezaspokojonego jeszcze rynku wewnętrznego.

Ale jasnym jest, że załamanie się gospodarki europejskiej nie omieszkalo by wkrótce odbić się na Ameryce. Po krótkiej pauzie, podczas której Amerykanie „będą wzajemnie pracować sobie na rękę”, nastąpi ogólny chaos, tak polityczny, jak i gospodarczy, który zorszliko rozwieje wszelkie amerykańskie nadzieje na korzystanie z pokoju.

CZY JUŻ ZA PÓŹNO?

Na dalszą metę to samo dotyczy każdego państwa albo grupy państw, które chce się odciąć od reszty świata.

Dotyczy to Rosji i mniejszych państw wzdłuż jej zachodniej granicy. Można stworzyć blok gospodarczy, ale korzyści takiego związku mogą w najlepszym razie być tylko przejściowe i w końcu okazać się złudne.

W San Francisco państwa zgodziły się na zasadę „jednego świata gospodarczego i politycznego”. Uznali, że dobrobyt, tak samo jak pokój, jest niepodzielny. Od tego czasu niestety powstało dążenie do podziału Europy, co nieuchronnie pociąga za sobą podział świata.

Czy za późno na wyrażenie nadziei, że można się cofnąć, tak by wschodnia Europa i zachodnia Europa i Ameryka i Azja mogły wspólnie opracować środki prowadzące do gospodarczego dobrobytu świata? Nie zdawało się, że to przekracza nasze siły, kiedy obradowaliśmy w San Francisco — czemuż ta perspektywa wydała się dziś tak odległą?

Bevin o problemach Europy

Min. Bevin wystąpił w Hastings ze stanowczą obroną swojej polityki zagranicznej na konferencji związku zawodowego robotników transportowych (Transport General Workers Union); jest to największy trade-union w Anglii, stworzony przez niego samego; przez wiele lat pełnił w nim funkcję generalnego sekretarza. W mowie swojej Bevin, którego przyjęto serdecznie, powiedział: „Gdy zostałem ministrem spraw zagranicznych, nie miałem żadnych złudzeń co do zadań, które mnie czekają. Nie formuję obrony, ale żądanie. Mam prawo być sądzony po zakończeniu działalności, a nie w pół drogi.

Podstawowe zasady mojej polityki wcale nie są polityczne. Słyszę o Stanach Zjednoczonych Europy. 20 lat temu na kongresie trade-uniońców w Edynburgu sam postawiłem wniosek w tej sprawie, a Churchill musiał sięgnąć do sprawozdania z tego kongresu.

Wówczas świat wyglądał inaczej. Daremne są wszelkie trudy jego zjednoczenia, jeśli dominującą myślą jest zjednoczenie polityczne. Powiem wam, dlaczego. Ciężka wojna zaostrzyła trudności rasowe i narodowe.

Gdybyście pojechali do kraju, w którym 5 milionów ludności spalono w krematoriach, wszelkie gadanie o utrzymaniu dobrych stosunków sąsiedzkich z narodem który to zrobił było by bezcelowe. W jednej części Niemiec musiano zająć się 12 milionami wysiedlonych, z których przeważną część przewieziono tam podczas wojny z innych krajów. Nie możecie dziś powiedzieć człowiekowi, który zetknął się wczoraj z obozem koncentracyjnym i batem „idź i rzuć się na szyję tamtego i bądź jego przyjacielem”.

ZJEDNOCZENIE GOSPODARCZE.

Nie tylko obecnie, ale od lat trzydziestu, gdziekolwiek mogłem, zwracałem uwagę w sprawach międzynarodowych na ważność prób stworzenia jednolitej gospodarczej dla współpracy w działaniu i w korzystaniu z wyników działania. Dlatego też, kie-

dy musieliśmy pomóc w załatwieniu sporu Austrii i Włoch w sprawie Tyrolu, uważaliśmy, że korzystniejsze będzie doprowadzenie do gospodarczej współpracy obu państw na tym terenie. Mamy całkowitą pewność, że z biegiem czasu odwieczny konflikt między Latynami i Germanami na tym terenie zniknie, gdyż oba kraje skorzystają na tym nowym układzie.

Popyt na siłę pędzą w obecnym świecie, w dobie mechanizacji, i żądanie udogodnień i wyższego poziomu życia nabierają kolosalnych rozmiarów. Nie wierzę, żeby sam węgiel zaspokoił te żądania. Będziemy musieli również wykorzystać energię wodną świata. Weźmy na przykład Alpy, wielki łańcuch górski, położony częściowo w Austrii, częściowo we Francji i we Włoszech. Te kraje mają szansę podniesienia poziomu życia wszystkich krajów, o ile założą elektrownie, wytwarzające „biały węgiel”.

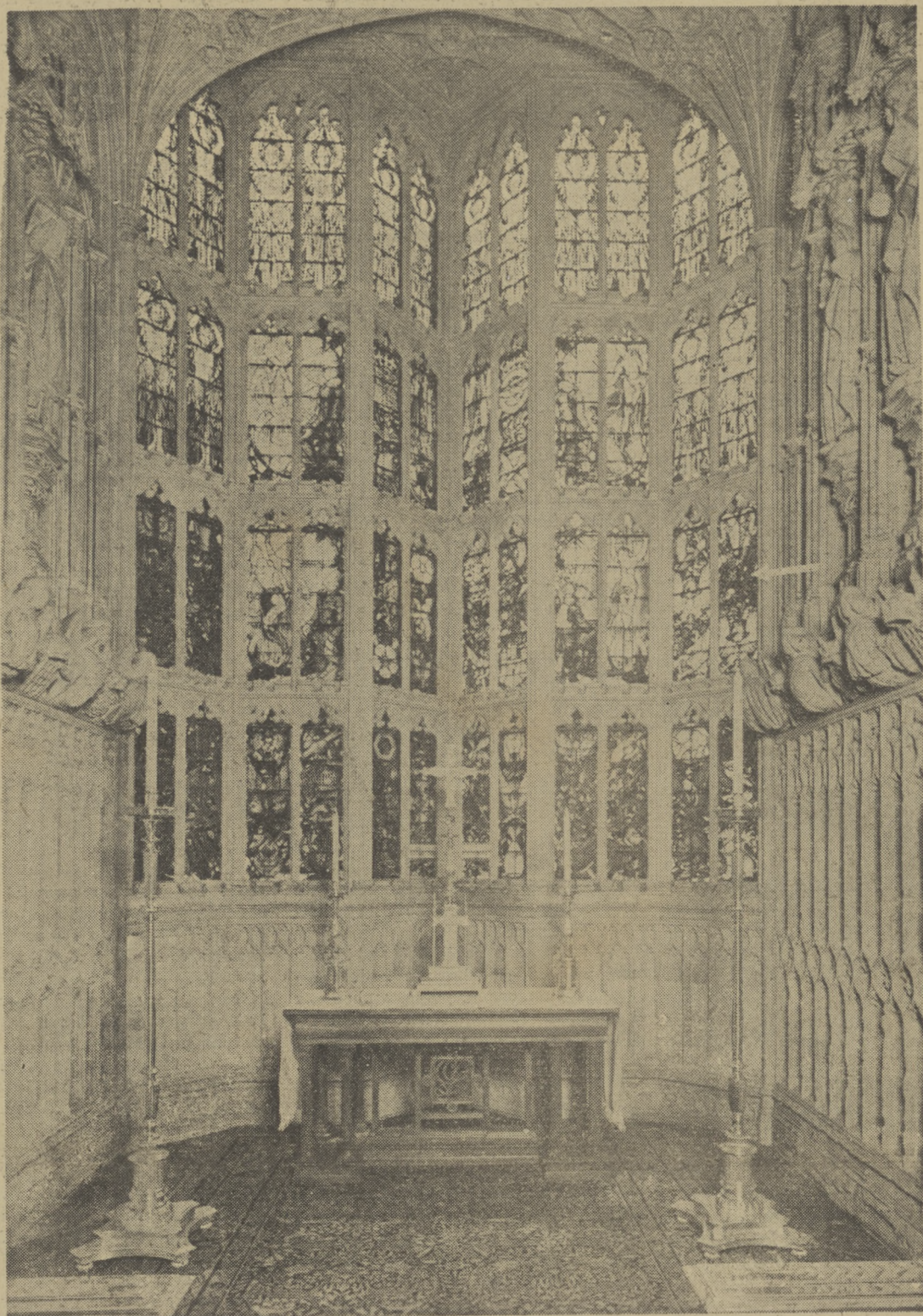
PLAN MARSHALLA.

Ameryka powiedziała tak: „zastanówcie się, co moglibyście sami dla siebie zrobić, a my to uzupełnimy”. Myślę, że słusznym jest, by to uzupełnili. Państwa, o których mowa, zostały zniszczone przez wojnę. Amerykanie wnieśli wielki wkład do wojny, ale jest słusznym i sprawiedliwym domagać się od nich, by obecnie pomogli nam ze swego olbrzymiego potencjału produkcyjnego.

Jeżeli chcecie, by Europa była gospodarczo niezależna od Ameryki i jeżeli chcecie, by W. Brytania była gospodarczo niezależna od Ameryki, to jedynym sposobem jest stwierdzić, jakie jest maksimum tego, co możecie sami dla siebie zrobić; a gdy tego dokonacie, stwierdzić, jakich potrzebujecie podstawowych zasobów, by machina zaczęła działać. Właśnie to robię”.

Następnie min. Bevin powiedział, że pomawiają go o to, że próbuje podzielić Europę. Dwa długie lata pracował nad tym, by raczej stanąć wobec wszelkich trudności, niż dopuścić do podziału Europy. Nie chce dzielić Europy, ani żadnej innej części świata, nie chciał też oddzielić Europy od

Kaplica ku czci lotników poległych w Bitwie o Wielką Brytanię



WITRAŻ, WYKONANY PRZEZ HUGHA EASTONA, SKŁADA SIĘ Z 40 CZĘŚCI. KAŻDA CZĘŚĆ OPOWIADA NA SWÓJ SPOSÓB DZIEJE BITWY I MA SPECJALNE ZNACZENIE. STRZAŁKA WSKAZUJE GODŁA POLSKICH ESKADR „302” I „303”. NIECO WYŻEJ KU ŚRODKOWI ZNAJDUJE SIĘ CHORĄGIEW POLSKA, WŚRÓD INNYCH CHORĄGI NARODÓW SPRZYMIERZONYCH, KTÓRE BRAŁY UDZIAŁ W BITWIE

* * *

Dnia 10 lipca król dokonał w Westminster Abbey odsłonięcia kaplicy, która upamiętni po wsze czasy czyny lotników, poległych w Bitwie o W. Brytanię. Kaplica znajduje się na wschodnim krańcu kaplicy Henryka VII. Szczegóły podaaliśmy w nr. 29 (38) naszego pisma.

Fragment dzieła Hugh'a Eastona



FRAGMENT WITRAŻU

Ameryki. Świat jest za mały, by mógł sobie pozwolić na jakiekolwiek podziały. Bevin starał się stworzyć aparat produkcyjny i zbadać, ile żywności możemy otrzymać, ile węgla możemy wydobyć, a następnie próbować się przekonać, jak prędko możemy to wykonać przy pomocy proponowanych uzupełnień. Wbrew tym, którzy teraz krytykują, zostaną podjęte starania, by wykazać na przykładzie to, czego nie można było dowieść w inny sposób. Jeżeli rzecz się nie uda, nie będzie to jego winą. Bevin pragnie, by ten wielki kontynent europejski wrócił do siebie i odegrał swą ważną rolę w dziele cywilizowania świata.

TRUDNOŚCI, KTÓRE TRZEBA POKONAĆ.

Trzeba pokonać wielkie trudności i wiele rzeczy uzgodnić. Istnieją wielkie problemy Dalekiego Wschodu — jest on daleko, ale grozi tym samym potencjalnym niebezpieczeństwem, którego obawiamy się w Europie. Musieliśmy postępować bardzo ostrożnie i o ile możliwości starać się rozumieć tych, którzy nas teraz nie rozumieją. Musimy nadal dążyć do porozumienia, jeżeli chcemy osiągnąć jakieś rezultaty. Bevin nie ma zamiaru powiedzieć nic takiego, co mogło by wywołać rozgoryczenie.

Nikt na całym świecie nie chce wojny — ani my, ani Francja, ani Rosja, ani Ameryka — mamy jej wszyscy całkiem dosyć. Bevin nie pozwoli sobie na lek, nawet przed bombami

atomowymi, ani przed cymkolwiek innym. Nasza polityka, gdyby była skuteczna, mogła by sprawić, by te wszystkie rzeczy stały się niepotrzebne i bezużyteczne. W niektórych dziedzinach naród angielski może być bardziej pomocny od Ameryki. Na pierwszym miejscu Bevin postawił węgiel.

Jeżeli produkcję węgla można zwię-

kszyć przez przedłużenie pracy o kilka godzin w okresie, kiedy rząd reorganizuje kopalnie, gdyby górnicy mogli za Bevinem, jako ministrem spraw zagranicznych, postawić 30 do 40 milionów ton węgla rocznie, mógłby uczynić więcej, by „właściwie postawić ten dolarowy business” i uniezależnić nas od dolarowych kieszki.

W kaplicy w Westminster Abbey



RODZINA KRÓLEWSKA OGLĄDA KAPLICĘ PO CEREMONII ODŚLONIĘCIA

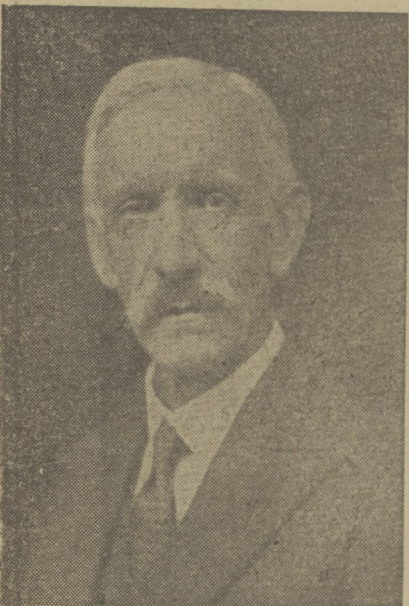
UWIERZYLIŚMY DZIŚ W JEGO HEREZJĘ

Wielki uczony, Sir F. Gowland Hopkins, zmarł 16 maja w Anglii. PROF. J. B. S. HALDANE wspomina o nim i jego pracy

Sir Frederick Gowland Hopkins był twórcą współczesnej biochemii. Ale praca jego była stosunkowo mało znana poza kołami ściśle naukowymi, może dlatego, iż jego odkrycia nie były w rodzaju odkryć sensacyjnych, chociaż otwierały nowe pola badania. Jeszcze dziwniejszym jest, że Hopkins wydał tylko około sześciu broszur, mających pierwszorzędne znaczenie.

Mimo to wszyscy biochemicy dzisiaj uznają za pewnik pogląd, który był uważany za rewolucyjną herezję, kiedy po raz pierwszy Hopkins go wysunął; pogląd ten w ostatnich 30 latach wywarł decydujący wpływ w dziedzinie biochemii.

Hopkins był wielkim analitykiem. Pracował przez parę lat w rządowym laboratorium analitycznym i przyczynił się — o czym rzadko zresztą (jeśli w ogóle) mówił — do schwytania i sąsiedzenia pewnej liczby trucicieli.



F. GOWLAND HOPKINS

Odkrycie, które uczyniło go sławnym, było oparte na metodzie analitycznej. Powszechnie wiadomo, że jeśli na białko (proteinę) działa się kwasem octowym, w wyniku otrzymujemy reakcję kolorową. Pewnego dnia Hopkins wykładając studentom, jak otrzymać tę i inne reakcje. Jednemu ze słuchaczy nie udało się zrobić doświadczenia.

Ktoś inny kazałby mu doświadczenie powtórzyć. Hopkins skontrolował jego pracę i nie otrzymał reakcji. Szukał błędów i odkrył, że reakcja nie następuje wcale pod działaniem kwasu octowego, lecz kwasu glikoksylowego, który jest zwykłym zanieczyszczeniem laboratoryjnego kwasu octowego. Kiedy zastosowano kwas glikoksyłowy, reakcja była o wiele silniejsza. Hopkins i Cole wzięli się do zbadania, co za składnik w proteinie wywoływał tę reakcję.

Na koniec wydzielili substancję zwaną tryptophanem, którą spotyka się nie we wszystkich białkach. Hopkins wykazał później, że jest ona niezbędnym składnikiem każdego pełnowartościowego pożywienia.

By to udowodnić, Hopkins przepisał pożywkę dla szczurów, na której traciły stale na wadze, dopóki nie dodał się małej ilości tryptofanu, a rozwijały się normalnie, kiedy dodatek ten uwzględniono.

Nie wystarczyło dawać szczurom tylko białka, tłuszczów i węglowodanów, wedle przepisów sprzed 50 lat. Potrzebowały czegoś innego, co Hopkins nazywał dodatkowymi składnikami odżywczymi i uzyskiwał z mleka.

Pracownik, który sądził, że otrzymał w stanie czystym jeden z tych składników, nazwał go witaminą i nazwa ta przyjęła się zamiast bardziej ścisłego określenia Hopkinsa.

Ale dwa artykuły, które Hopkins napisał udowadniając, że szczury potrzebują tryptofanu i grupy nierozpoznanych substancji, wykrytych w mleku, były podstawą do dalszej pracy badawczej.

Godnym uwagi jest to, że szczury Hopkinsa nie zapadały na jakąś spe-

cialną chorobę. Ale te, które otrzymywały pełnowartościowe pożywienie rozwijały się tak wspaniale, że strata na wadze pozostałych była wystarczającym dowodem, iż w ich pożywieniu brakowało zasadniczego składnika.

Hopkins nigdy nie wydzielił żadnej z witamin (St. Gyorgy uzyskał w swym laboratorium preparat jednej z nich, kwas askorbinowy) lecz zupełnie nie umyślnie przygotował teren do zbadania składu jednej z nich.

Zbierał bowiem motyle i pudełka od zapalek. Ze skrzydeł niektórych motyli uzyskał szczególny barwnik, zwany pteriną, którego skład został częściowo zbadany.

Czterdzieści lat później odkryto, że był to składnik "kwasu folowego, jednej z witamin, a także składnik substancji, która leczy złośliwą anemię u ludzi.

Innym wielkim odkryciem Hopkinsa było udowodnienie przy pomocy Fletchera, że kwas mlekowy tworzy się w mięśniach w chwili ich kurczenia się.

GEOFFREY MURRAY

ŚMIERĆ BOHATERA

Wieś nazywa się Prokopnik, ale stację kolejową nazwano Stacją Majora Thompsona.

W ten sposób naród bułgarski w żywej pamięci przechowuje 24-letniego Franka Thompsona, poetę, archeologa i skoczka spadochronowego z Winchesteru i Oxfordu.

Mingło już dwa lata od tej pory, kiedy angielski dziennik opisał śmierć Thompsona, samotnego Anglika walczącego u boku partyzantów w Bułgarii i Jugosławii.

Jego grupa wpadła w zasadzkę podczas forsownego marszu, została odcięta i pochwycona. W Litakovo zrobiono parodię przesłuchania, podczas którego Thompson usiadł pod kolumną sali, paląc fajkę.

— Jakim prawem, pan, jako Anglik, wkracza do naszego kraju i toczy wojnę przeciwko nam? — zapytano go.

— Ponieważ wojna ta jest czymś o wiele głębszym, niż walka jednego narodu przeciw drugiemu — odpowiedział. — Największą obecnie rzeczą na świecie jest walka antyfasyzmu z faszyzmem.

— Czy pan wie, że my rozstrzelujemy ludzi, którzy podzielają pana poglądy?

— Jestem gotów umrzeć za wolność — powiedział major Thompson. — I jestem dumny, że umieram, mając za towarzyszy bułgarskich patriotów.

Został stracony wraz z 57 innymi 10. czerwca 1944 r., wznosząc zaciśniętą pięść z okrzykiem: „Pozdrawiam wolność”.

W trzy miesiące później armia czerwona wkroczyła do Bułgarii. Ruch podziemny, w którym walczył Frank Thompson był ujawniony, a rząd pronazistowski został obalony.

Obecnie za staraniem matki i młodszego brata i z ich komentarzami ukazało się zbiorowe wydanie listów Thompsona i jego wierszy z czasów wojny: „Jest duch w Europie”.

Jego ojcem był Edward Thompson, nieżyjący już powieściopisarz, historyk i miłośnik Indii. W swym rodzinnym domu w Boars Hill, Oxford, chłopiec pozna takich ludzi jak: Robert Bridges, John Masfield, prof. Gilbert Murray, sir Arthur Evans, Lord Lothian, Henry Nevinson, Tagore, Gandhi i Nehru.

Akademia wojskowa w Winchester, rok przeżyty w New College w Oxfordzie, pozostawiły dalsze ślady na młodym Thompsonie.

Miał zamiłowanie do języków i archeologii i pracował w tej dziedzinie na Krete w 1938 r. Przed śmiercią opanował 9 europejskich języków wraz z bułgarskim, o którym mówił: „piękny język, odpowiedni dla gerylasów i górali, pijących śliwowicę”.

Jako student maszerował w bezładnym tłumie podczas defilady święta majowego, rozdzielał broszury polity-

Od tej pory wydzielono cały szereq podobnych substancji i istotnie proces chemiczny, towarzyszący skurczowi mięśni, jest dosyć dobrze poznany.

Ale to odkrycie potwierdziło główną zasadę Hopkinsa, że można wyśledzić cały układ przemian, którym ulega substancja chemiczna w czasie przechodzenia przez żyjące stworzenie, czy roślinę.

Pięćdziesiąt lat temu fizjologzy sądzili, że pożywienie po dostaniu się do żyjących komórek było w jakiś sposób wchłaniane przez żyjącą protoplazmę i że bezużytecznym było stosowanie zwykłych chemicznych formuł do interpretowania przemian materii, czyli t. zw. metabolizmu, którą to nazwą oznaczono chemiczne przemiany, zachodzące w żyjącej komórce.

Hopkins wierzył, że zasady chemii dałyby się w ten sposób zastosować. W swej pracy nad ustaleniem odpowiedniego pożywienia kierował się zasadą, że stworzenie potrzebuje pewnych związków chemicznych, których nie może sobie samo wytworzyć

i że pełnowartościowe pożywienie zawiera wszystkie te substancje w dostatecznej ilości.

W 1922 r. został naczelnym profesorem biochemii na uniwersytecie w Cambridge i wybrał mnie, jako asystenta — może dlatego, iż moja praca tak bardzo się różniła od jego własnej i dzięki temu spodziewał się, że nasza współpraca obejmie bardzo szeroki zakres.

Sądzę, że opuszczając biochemię sprawiłem mu zawód, ale nauczyłem się przynajmniej niektórych jego sposobów myślenia i umiejętności stosowania ich w dziedzinie genetyki.

Jako przełożony był niezwykle do brym i skromnym, nie chciał wtrącać się w pracę innych lub pozbawiać się ludzi, którzy tracili swój i jego czas. Przeciwnie, starał się dopomóc słabszym słuchaczom w ich osobistych trudnościach. Nigdy nie widziałem przełożonego, który by był bardziej niż on przez wszystkich lubiany.

Na szczęście niektórzy z jego słuchaczy poszli po linii jego wskazań. Szczególnie Quastel i Stephenson dowiedli całego szeregu procesów che-

micznych, zachodzących w żyjących bakteriach i stworzyli podstawę nowoczesnych badań w dziedzinie chemoterapii.

Hopkins nigdy nie stworzył teorii życia. Laboratorium wydawało humorystyczny rocznik, Brighter Biochemistry, do którego stale pisywał. Jeden z jego artykułów na temat biochemii za sto lat odsłania to, co naprawdę Hopkins myślał.

Biochemicy 20 stulecia stosowali wyższą matematykę do „psychodów” w wątrobie i innych organach, podczas gdy fizycy zajmują się głównie nadzwyczaj precyzyjnymi obliczeniami nowych właściwości materii odkrytej przez biochemików.

Hopkins nie był politykiem, ale gołym poplecznikiem i w swoim czasie prezesem krajowego związku (dziś stowarzyszenia) naukowców.

Dopiero u schyłku życia współpracownicy poznali się na wielkość Hopkinsa i (choć nie brał odznaczeń zbyt poważnie) po kilku latach profesor został przez Królewskiego Towarzystwa, otrzymał nagrodę Nobla krzyż zasługi i inne odznaczenia.



MAJOR FRANK THOMPSON

się sprzeciwu, ale mocno wierzył, że reakcja da się wykorzystać ze świata przyszłości, który wyobrażał sobie — jak kwitnący ogród.

Na Boże Narodzenie 1943 r. pisał do domu: „Jest duch w Europie, który jest czymś o wiele dziwniejszym, piękniejszym, niż wszystko to, co zmęczony kontynent znał od wieków i nie można mu się oprzeć”.

Sądził, że duch ten jest w młodości. W końcu stycznia 1944 r. zrzuceno go w Serbii południowej. Zadaniem jego było oznaczyć teren zrzutów dla sprzymierzonych w Bułgarii i Jugosławii i miał przesyłać wiadomości radiowe swemu sztabowi w Kairo.

Od tej chwili aż do śmierci, żył walczył jako bułgarski partyzant, podobnie jak oni żywiąc się potrawami mącznymi i kartoflami, mówiąc ich językiem, śpiewając ich pieśni i tańcząc ich narodowe tańce. Podobnie jak oni głodował i walczył z nieprzyjacielem nr 2: z wszami.

Po śmierci pochowano go w wspólnym grobie, później nazwisko jego figurowało na wspólnym pomniku. Obecnie jego imieniem nazwano stację kolejową w Bułgarii, Bułgarzy udekorowali go po śmierci dwoma odznaczeniami.

UJARZMIAMY NIL

W. Brytania chce zmusić rzekę Nil, by „nurkowała w turbinę”. Plan ogłoszony niedawno, proponuje zbudowanie elektrowni wodnej o sile 75 tysięcy kilowatów na Owen Falls.

Rząd przedłożył do zatwierdzenia Radzie prawodawczej Ugandy plan: „Uganda Electricity Survey 1947”.

Koszty budowy tego poważnego obiektu będą wynosiły ponad 4 miliony funtów. Jako paliwa do poruszania maszyn elektrycznych w Ugandzie używa się obecnie drzewa i ropy.

Energia, której dostarczać może wodospad Owen Falls, równa się energii 400.000 ton węgla, lub 150.000 ton ropy.

Prócz większej ilości wytworzonej energii, wynikiem planu będzie zaprowadzenie zasadniczych oszczędności.

Sama tylko oszczędność na węglu wyniesie ponad 1/2 miliona funtów rocznie, a koszty elektryczności wyniosą połowę obecnej ceny.

Zarówno przemysł, jak domy skorzystają na tej dostawie taniego prądu i praktycznie możliwą stanie się wzmocnienie elektryfikacja gospodarstw rolnych w zachodniej Kenii.

Inne plany ujarzmięcia siły wodnej w brytyjskich koloniach afrykańskich zostały również przygotowane.

W obu Rodezjach i Nyasalandzie, Centralna Rada Afrykańska, która zajmuje się sprawami dotyczącymi wspólnot trzech obszarów — opracowuje ten problem.

W dziesięcioletnim planie dla Nigerii przewiduje się wydatki prawie dwóch milionów funtów, z których 307 tysięcy jest darem W. Brytanii na rozbudowę źródeł energii elektrycznej tego kraju.

ENERGIA KONIECZNA DLA WIELKIEJ ROZBUDOWY PRZEMYSŁU

Prócz dostarczania większej ilości tańszego prądu, z zastosowania tych różnych planów wynikają dalsze jeszcze korzyści. „Uganda Survey” dotyczy rozpatrywanej obecnie propozycji podniesienia o 1 m poziomu wody na jeziorze Victoria, by zwiększyć jej zapasy.

To regulowanie stanu wody ułatwi dokowanie statków w mniejszych portach w różnych porach roku i w dużym stopniu umożliwi zwiększenie uprawy ryżu.

Można również opanować wylewy i w ten sposób doprowadzić do zmniejszenia plagi owadów, która utrudnia uprawę roli na obszarze tysięcy mil kwadratowych.

Plany założenia elektrowni wodnej i wynikające stąd korzyści są tylko jedną stroną działalności podjętej obecnie w koloniach brytyjskich — działalności, która przygotowuje grunt do większych przemian ekonomicznych.

Elektryczność, dostarczona przez możliwe do wykorzystania siły wodne, zapewni podstawowe źródło energii na wielki okres rozbudowy przemysłowej. Z funduszu przewidzianego na rozwój kolonii i opieki społecznej przeznaczono na ten cel 120 milionów Cyfra ta będzie uzupełniona podobnymi sumami, pochodzącymi z pożyczek i rezerw zgromadzonych w czasie wojny przez same kolonie.

Ostatnim krokiem w procesie stopniowego rozwoju kolonii jest założenie organizacji (Colonial Development Corporation), zajmującej się specjalnie tymi sprawami, z możliwością zaściągnięcia kredytu do 100 milionów funtów.

BIULETYN W JĘZYKU POLSKIM nadaje radio brytyjskie codziennie o godzinie:

6.30—6.45 na fal: 1796; 456; 49.59; 41.21; 31.17 m.

14.30—14.45 na fal: 1796; 456; 41.21; 31.17; 25.15 m.

19.30—20.00 na fal: 456; 40; 31.17; 30.96; 25.42; 19.85 m.

22.30—23.00 na fal: 456; 40 98; 31.17 m.

AFRYKAŃSKA PIEŁĘGNIARKA W LONDYNIE

Rozbudowa gospodarcza i postęp cywilizacyjny Afryki obejmują szeroki zakres działalności. Ulepszenia w dziedzinie rolnictwa, nauk ścisłych i mechanizacji są już opracowane i w szybkim tempie wprowadzane w życie. Największą uwagę skierowano obecnie na medycynę. Afryka

przez dłuższy czas była zacofana pod względem wiedzy lekarskiej. Celem osiągnięcia postępu w tej podstawowej gałęzi nauki, lekarze i studenci medycyny wyjeżdżają do W. Brytanii dla przeszkolenia w najnowszych metodach leczenia i odkryciach na tym polu.

Wiadomo od dawna, że zawód pielęgniarstwa jest jednym z najważniejszych czynników w skuteczności wszelkiego leczenia. Bez sprawnej i fachowej pielęgnacji, najzamienniejsze odkrycia i najlepsze leczenie nie może osiągnąć dobrych wyników.



PANNA FASHUI ROZBIERA MAŁEGO PACJENTA DO KĄPIELI. DZIECI LUBIĄ NOWE PIEŁĘGNIARKI, KTÓRE SĄ BARDZO WESOŁE I STAŁE SIĘ UŚMIECHAJĄ



W SZPITALU BEEKENHAM PIEŁĘGNIARKA KARMI PACJENTA, KTÓRY W PIERWSZEJ CHWILI BYŁ ZASKOCZONY NA WIDOK AFRYKANKI, ALE PRĘDKO SIĘ DO NIEJ PRYZYWCZAŁ



AFRYKANKA NA SŁUŻBIE W AMPULATORIUM POMAGA LARYNGOLOGOWI W BADANIU PACJENTÓW



PIEŁĘGNIARKA PO SKOŃCZENIU PRACY SKŁADA RAPORT PRZEŁOŻONEJ. MA DYŻURY NOCNE PRZEZ OKRES 12 TYGODNI



PANNA FASHUI, PIEŁĘGNIARKA W SZPITALU BEEKENHAM

Z uwagi na to, afrykańskie pielęgniarki szkolą się obecnie w Londynie. Podajemy szereg zdjęć pielęgniarki, panny Fashui, młodej Afrykanki z Lagos w Nigerii, wykonującej różne czynności w szpitalu. Należy ona do grupy ośmiu pielęgniarek, przybyłych do Londynu przed rokiem, które prócz pilnej pracy w szpitalu, mają sposobność wykorzystania pobytu w Anglii i z innej strony.

Oprócz wykonywania czynności zawodowych panna Fashui chodzi w godzinach pracy na różne wykłady.

W Lagos otworzono niedawno nowoczesny szpital z oddziałem położniczym oraz oddziałami, w których leczy się wszystkie rodzaje chorób podzwrotnikowych. Po przebyciu przeszkolenia, panna Fashui wróci do domu i zastosuje tam wiedzę i praktykę, nabytą w Anglii.



AFRYKAŃSKA PIEŁĘGNIARKA BIERZE UDZIAŁ W WYKŁADACH, W KTÓRYCH UCZESTNICZĄ W GODZINACH PRACY TAK PIEŁĘGNIARKI JAK I PIEŁĘGNIARZE



PIEŁĘGNIARKA ODPOZYWA SIĘ W SWOIM WŁASNYM POKOJU, OZDOBIONYM FOTOGRAFIAMI KREWNYCH I PRZYJACIÓŁ

List z Londynu

FESTIWAL MUZYCZNY W CHELTENHAM

Bardzo interesującym i pouczającym wydarzeniem muzycznym stał się festiwal współczesnej muzyki brytyjskiej, w historycznym mieście Cheltenham w zachodniej Anglii, na którym kompozytorzy sami dyrygowali swymi utworami, wykonanymi przez Halle Orchestra. Odegrała ona również pięknie dzieła klasyczne, pod batutą stałego swego dyrygenta, Johna Barbirolli.

Z nowych utworów wykonano koncert na obój i instrumenty smyczkowe Alana Rawsthorne'a, który studiował w Manchester, siedzibie orkiestry Halle, a obecnie mieszka w Londynie. Wykonano też „Pierwszą Symfonię” szkockiego kompozytora Jana Whyte i wariacje na kwartet smyczkowy Richarda Hall. Nowych utworów słuchano z zainteresowaniem, ale żaden z nich nie spełnił pokładanych w nim nadziei i wszystkie zostały dość zniechęcająco potraktowane przez krytykę. Krytycy przeważnie chwalią technikę kompozytorów, ale sądzą, że treść utworów jest nikła i że brak jej oryginalności. Ogólnie odniesiono wrażenie, że kompozytorzy są zrezygnowanymi mówcami, którzy jednak w tym wypadku nie mają nic określonego do powiedzenia.

Pierwsze miejsce przyznano zatem trzem nowym utworom, które były już przedtem wykonywane, ale niedość często: są nimi koncert skrzypcowy E. J. Moerana (1941 r.), „Fantazja na fortepian i orkiestrę” Michała Tippeta (1942 r.) i „Koncert Skrzypcowy” Benjamin Brittena (1939 r.). Wszyscy się zgodzili na to, że koncert Brittena był najwybitniejszym i najlepiej również wykonanym dziełem na festiwalu. Solistą był młody skrzypek holenderski, Theo Olof.

DRAMAT W R. 1697 p. C. I W R. 425 a. C.

Ostatni tydzień był w londyńskich teatrach — martwy, jedynie BBC rozjaśniło widnokrąg teatralny doskonałym słuchowiskiem „trzeciego programu”, jakim było „The provoked wife”. (Rozsierdzona żona), dramatopisarza z XVII w, sir Johna Vanbrugh'a. Pisarz ten należy do grupy autorów, których komedie odzwierciedlają rzeczywistość, wprowadzoną do Anglii przez dwór Karola II. Komedie te przez swój obrazujący moralność humor nie miały przez długi czas dostępu na scenę angielską.

Poza obrębem Londynu satyryk grecki Arystofanes wydawałby się jednym z najpopularniejszych w Anglii autorów. Zespół dramatyczny kolegium Balliol w Oxfordzie, zreorganizowany po przerwie wojennej, będzie w ciągu lata objeżdżał Anglię z „Chmurami” Arystofanesa w tłumaczeniu Cyryla Bailey.

MĘDZYNARODOWA WYSTAWA GRAFIKI KSIĄŻKOWEJ

Urządzona przez krajową Ligę Książki, została 11 lipca br. otwarta w Londynie przy Albermarle Street. Wystawa zawiera najwybitniejsze wzory graficzne i typograficzne wykonane w W. Brytanii, Kanadzie, Czechosłowacji, Danii, Egipcie, Holandii, Rosji, Hiszpanii, Szwecji i Stanach Zjednoczonych.

FILM ZWALCZA KRYZYS DOLAROWY

Wyraźne korzyści finansowe uzyskaliśmy obecnie dzięki powodzeniu, jakim cieszą się w Ameryce brytyjskie filmy. Adaptacja tragedii Szekspira „Henryk V” przez Laurence'a Oliviera przyniosła W. Brytanii ponad 650 tysięcy dolarów. Przewiduje się, że suma uzyskana po wyświetleniu tego filmu na całym obszarze Stanów Zjednoczonych wyniesie 2 i pół miliona dolarów. Sir Alexander Korda oświadczył, że zawarł kontrakt o wyświetlenie w Stanach Zjednoczonych wszystkich filmów, wykonanych przez niego w Anglii, za sumę 14 milionów dolarów. Pierwszym filmem tej serii będzie adaptacja komedii O. Wilde'a „An Ideal Husband”, następnie pójdzie „Anna Karenina” Tolstoja.

MAJOR-GENERAL SIR LEONARD ROGERS



ASEPTYCZNY PAWILON W SZPITALU UZNAKOLI.

Przed wynalezieniem ulepszonych metod leczenia trądu w latach 1915—17, zrobiono minimalne postępy w stosowaniu środków zapobiegawczych. Do tej pory jedynym, powszechnie stosowanym środkiem było przymusowe odosobnienie trędowatych tak, jak w czasach biblijnych i średniowieczu. W praktyce równało się to zwykłe dożywotniemu więzieniu — metoda, której nigdy nie stosowano w stosunku do jakiegokolwiek innej, nieuleczalnej choroby; jednak w wypadku trądu opinia publiczna sankcjonowała tę metodę z powodu kolosalnej, zwykle nieuzasadnionej grozy kalectwa i zniekształcenia, które obserwowano w wypadkach zaawansowanej choroby — wobec braku wszelkich skutecznych środków leczenia. Około 30 lat temu, a nawet później, przymusowe odosobnienie było jedyną niemal metodą, praktykowaną dla opamiętania trądu w Kanadzie, gdzie wypadki zdarzały się bardzo rzadko, w Australii, gdzie były częstsze i w Południowej Afryce, gdzie było ich wiele; a także w Zachodnich Indiach, Brytyjskiej Gujanie, na Cejlonie, na Malajach i Fidżi. W Indiach było to zastrzeżone prawnie odnośnie do wypadków, wykazujących ropienie, rzadko jednak wykonywano przepis, za wyjątkiem kilku wielkich miast. W naszych podzwrotnikowych afrykańskich koloniach nie stosowano wcale tej metody, gdyż prowadziło to do ukrywania każdego wypadku zachorowania.

W biednych i zacofanych szczytach podzwrotnikowych przymusowe odosobnienie nie doprowadziło nigdy do ograniczenia ilości wypadków. Łatwo znaleźć przyczyny tego chronicznego niepowodzenia: w południowej Afryce przeciętnie okres choroby, zanim odnaleziono i odeparo-

wano chorego, trwał 6 i pół lat, a na Filipinach 8 lat. Podczas tych długich okresów współmieszkańcy i bliscy znajomi zarażali się, a z kolei oni, ukrywając się latami, zarażali znowu swoich krewnych i sąsiadów i tak bez końca.

Następnym minusem przymusowego odosobnienia było to, że na skutek ustawicznego i nieuniknionego ukrywania wszystkich wypadków przez okres możliwie jak najdłuższy, nawet w przybliżeniu nie można było obliczyć ogromnej ilości wypadków trądu w Imperium brytyjskim. W książce o trądzie, napisanej przez Dr E. Muira i przeze mnie, podałem tabelę z 95 krajów w całym świecie, na podstawie danych, które zebrałem zarówno w pismach z dawnych czasów, jak i w pismach z ostatnich 24 lat. Następująca tabela wykazuje wypadki, stwierdzone lub ustalone w trzech okresach w Indiach, w Afryce brytyjskiej i na innych terenach brytyjskich.

Rok	Indie	Afryka	Kolonie itd.	Suma
1925	102.513	54.433	3.175	160.121
1940	500.000	302.600	19.382	821.982
1946	1,200.000	750.000	50.000	2,000.000

Pozornie olbrzymi wzrost spowodowany był ilością początkowo ukrywanych wypadków, wyszukiwanych drogą badań, przeprowadzanych dom po domu na ograniczonych przestrzeniach. Skuteczne leczenie takiej ilości wypadków jest herkulesową pracą. Nie można dokonać jej przymusowym odosobnieniem we wszystkich rodzajach choroby, tak jak to usiłowało przeprowadzić w przeszłości.

JOHN PUDNEY

Ukwiecony kapelusz

(Dokończenie)

Kilka osób z rodziny włożyło okrycia, by się przygotować na wszelki wypadek. W ostrych słowach sprzeciwiono się możliwości udzielenia przez Ednę wywiadu.

Zapomniano o majątku matki — najcenniejsza ze wszystkiego reputacja była w tej chwili zagrożona. Kilka osób zaczęło się pakować, nie chcąc się zbyt długo narażać chroniąc Ednę od wypicia piwa, którego sama nawarzyła. — Niech sobie sama radzi, jeśli nie miała tyle poczucia przyzwoitości, żeby zostać z nami i wszystko wytłumaczyć.

Napięcie wciąż rośnie. Nadeszło jeszcze więcej reporterów, jeden policjant i kilku zaciekawionych sąsiadów. — Matka przewraca się w grobie, — mówili od czasu do czasu krewni, by przerwać nużące milczenie. Wstawali i siadali, przedstawiali walizki, gdyż bezczynność i oczekiwanie rozstrajały wszystkich.

Stanęli koło drzwi i wysłali kuzyna Sida, by zza firanki patrzył na ulicę. Dom, pozbawiony zwłok matki, wydawał się jeszcze bardziej ponury.

Czekając w milczeniu, krewni usłyszeli z odległej kuchni brzęk talerzy i domyślili się, że służąca przygotowuje podwieczorek. Edna wróci na

herbatę, a potem przejdą się po pokojach i zgodnie z powziętym postanowieniem najlepiej od razu pozabierają wszystkie drobiazgi.

Kuzyn Sid porozumie się z Edną co

more i dopilnuje, żeby nie przesadzano w przeprowadzaniu remontu. Wszystko miało służyć wygodzie Edny.

Czekali więc, śledząc kuzyna Sida przy oknie, a kiedy powiedział: — Otóż i ona, — na palcach podeszli i podnieśli zasłonę, by zobaczyć co się dzieje.

Ednę otoczyli dziennikarze, tak że tylko kapelusz był widoczny. Grupa powoli zbliżyła się do domu. Co Edna im mówi? Co oni o niej napiszą?



Co świat teraz pomyśli o całej rodzinie? Dreszcz wstrząsnął zatroskanymi krewnymi.

— To niegodziwe!

CO TO JEST TRĄD?

Istnieją dwa całkowicie różne rodzaje trądu, które zostały w pełni rozpoznane dopiero w połowie XIX w. Poważniejszym jest modular, czyli lepro-tuberoza względnie trąd guzowaty lub lepromatous, według obecnie znanej nazwy. Charakterystyczną cechą jest początkowo zaatakowanie skóry, na której tworzą się guzeczki lub zgrubienia. Objawia się to zwłaszcza na czole, twarzy i uszach, nadając głowie „lwi” wygląd. Zgrubiała skóra zawiera ogromną ilość bakterii trądu. Zarówno zarażona skóra, jak i zgrubiała nosowa błona śluzowa nieraz ropieją, wydając niezliczoną ilość bakterii; niejednokrotnie kichając, obrzuca się nimi pacjentów, rodzinę lub bliskich, którzy mogą się w ten sposób zarazić. Wypadki te niesłychanie szybko rozpowszechniają się, kończąc się prawie zawsze śmiertelnie w ciągu 8 lub 10 lat całkowitego rozwoju choroby.

W wypadku zaatakowania systemu nerwowego, tkanki skórne są niesłychanie uodpornione na atak bakterii trądu. Początkowo atakują one małe nerwy zewnętrzne, wówczas na skórze tworzą się plamy bezbarwne z towarzyszącym temu znieczuleniem. Bakterie trądu są tak małe, że nieraz nie można ich zbadać na zarażonej skórze. W bardziej zaawansowanych wypadkach zaatakowania systemu nerwowego, wielkie nerwy na kończynach, zwłaszcza na przedramieniu tuż ponad łokciem, podlegają znacznemu zgrubieniu i uszkodzeniu pod wpływem wielu bakterii trądu, powodując odpadnięcie palców u rąk i nóg, tak często widziane na fotografiach trędowatych żebraków w Indiach oraz w innych krajach. Ponieważ jednak bakterie ten atakuje wyłącznie nerwy, choroba tego rodzaju nie jest prawie wcale zaraźliwa — fakt, który stwierdzono dopiero niedawno. Na szczęście wypadki choroby nerwów są prawie cztero- lub pięciokrotnie rzadsze od lepro-tuberozy (lepromatous); upraszcza to bardzo zwalczanie choroby.

LEKARSTWA

Żadne dawne metody leczenia nie wykazały skuteczności w ilości wypadków, wartej wzmianki. Jedyne lekarstwo, które od dawna cieszyło się sławą opóźniania w minimalnym stopniu rozwoju choroby, to starożytnie indyjskie olejki chaulmoogra, podawane doustnie, mimo właściwości emetycznych. Kilka gatunków tego rodzaju olejków składa się głównie z kwasów tłuszczowych o specjalnych składnikach chemicznych.

W okresie 1899—1910 przeprowadziłem kilka prób leczenia i usiłowałem hodować bakterie, ale nie uzyskałem żadnego wyniku do chwili, gdy nie dałem doustnie kwasu ginkardycznego, który okazał się skuteczniejszy i nie powodował tyle nudności co pełny olej. Wyleczyłem tą drogą jednego medyka z dużej wyspy trądu w ciągu roku. Nie wykazał on żadnych czynnych symptomów w ciągu pozostałych 20 lat życia. W 1912 r. usiłowałem nadaremnie otrzymać rozpuszczalny związek tego kwasu dla przeprowadzenia prób leczenia zastrzykami; później

— Ale nie możemy przeciwdziałać. Czy nie można by czegoś jednak zrobić?

— Możemy w każdym razie się usunąć.

— Co, kiedy matka zaledwie ostygła w grobie?

— Są drzwi służbowe.

— Tak, są...

Służąca napełniała właśnie srebrny czajnik, ale postawiła go z brzękiem na widok czarno odzianych, śpieszących się krewnych. Chykiem wyszła przez drzwi i przebiegła między szparami na furtki, zdwigając walizki i narzekając szepem. Służąca pożegnała ich z zadowoleniem. Obecność zwłok w domu nie przeszkadzała jej, ale z rodziną zawsze jest kłopot. Skończyła przyrządzać herbatę i poszła dać znać panience.

Edna była zarumieniona i lekko zdyszana. Skinęła z zadowoleniem na wiadomość, że krewni wyjechali. Opuściła ją wszelka nieśmiałość — zaprosiła dziennikarzy na podwieczorek, rozsunęła zasłonę i napili się herbaty ze srebrnego czajnika. Edna rozpromieniona, cała płonęła dobrocią.

Od dziesięciu lat czekała na tę chwilę, kiedy będzie panią tego domu, który ją więził, kiedy ożyje w tym pokoju własnym życiem, niezależna i władca. Krewni uciekli — za parę tygodni dom będzie uprzątnięty, będzie sama i letni upał rozgrzeje jej kości.

— Dobroć po prostu ze mnie tręska — mówiła do p. Gussett, — Czy

Z TRĄDEM

Jednak, dzięki zachęce i pomocy dwóch moich kolegów, spreparowałem rozpuszczalną sól sodową (sodium salt), względnie mydło w postaci ginokardatu sody. W 1917 r. mogłem już opisać 26 wypadków, z licznymi przekonywującymi, kolorowymi fotografiami, przed i po zastosowaniu tego środka. W wypadkach leczenia w ciągu pierwszych trzech lat od chwili zarażenia wyleczono 50%; w wypadkach zaawansowanej choroby procent wyleczeń znacznie się zmniejszał.

W związku z tym powstało pytanie, jak wykorzystać dwutysięcletnią tradycję ukrywania choroby, by móc zwalczać trąd w zarodku?

WALKA O PACJENTA

Kiedy poszedłem na emeryturę, zabrałem się do badania obszernej literatury przedmiotu i ustalenia najczęstszych przyczyn zarażenia się — (prawie zawsze wywołanego długotrwałym obcowaniem z chorym) — oraz środków zaradczych. 3 lata po opublikowaniu wyniku moich badań dowiedziałem się od ministra zdrowia w rządzie południowej Afryki, że zobowiązano go do przeprowadzenia badania bakteriologicznego 2.501 trędowatych, zamkniętych w przypominającym więzienie szpitalu, celem określenia, ilu z nich jest faktycznie zarażonych. Badania te wykazały początkowo cyfrę 603, następnie 800 nie zarażonych, którzy chorowali na trąd nerwów, wobec czego odseparowano ich całkiem niepotrzebnie. Zwolniono ich więc. Wynik był doskonały; wkrótce pacjenci w początkowym stanie choroby, którzy przekonali się, że można być skutecznie leczonym, zaczęli się zgłaszać dobrowolnie do nowego typu kolonii rolniczych, które wówczas zakładano w południowej Afryce. Prywatni doktorzy nie mieli (i zdaje się dotychczas nie mają) prawa leczyć trędowatych; dozwolone było jedynie leczenie w rządowych instytucjach do walki z trądem, z małymi wyjątkami odosobnienia w domu.

25 lat po zwolnieniu niezarażonych chorych zebrałem dane na podstawie rocznych sprawozdań z południowej Afryki. Suma wypadków zanotowanych wzrosła z 2.501 do 6.769, wskutek zgłoszenia się chorych w początkowych stadiach choroby. 4.502 osoby, czyli 66% całej ilości, leczono się na koloniach rolniczych, opuszczając zakład po wyleczeniu; u 61% tych osób przez przeszło 5 lat nie pojawiły się żadne symptomy choroby, można je więc uważać za klinicznie wyleczone. Obecnie niemal wszyscy tubylcy zarażeni zgłaszają się dobrowolnie!

PLAN DALSZEJ KAMPANII

Na podstawie rozległych badań stwierdzono ważny fakt, że około 50% zarażenia ma miejsce do lat 20, a 75% około wieku lat 30. W późniejszych latach podatność znacznie się zmniejsza. Zasadniczą sprawą w związku z tym jest uchronienie dzieci od zarażenia.

Okres inkubacji choroby trwa przeważnie 3 1/2 lat, rzadko przekracza 5 lat, niezmiennie rzadko 10 lat. Fakt ten — wraz z wyżej podanymi — stał się podstawą mego planu z r. 1922. Istnieje konieczność szczegółowego badania wszystkich

osób w domu, w którym wykryto wypadek trądu. Jeśli wypadek jest zaraźliwy, pacjent musi zostać posłany na kolonię rolniczą dla chorych. Pozostałych mieszkańców domu powinno się badać dokładnie przynajmniej co pół roku, celem uchwycenia wszelkich początkowych symptomów choroby, podczas okresu 5—10 lat; powinno się też umożliwić leczenie za bardzo niską opłatą w przychodnim ambulatorium. Budowanie dzieci szkolnych jest daleką pożyteczną metodą wykrycia początkowych stadiów choroby.

Gdyby ten system wprowadzono gdzie tylko możliwe, problem trądu rozwiązano by niemal całkowicie w okresie 10 lat w następujący sposób. Przez odosobnienie zarażonych chorych zapobiegało by się dalszemu zarażeniu domowni. ków i innych osób, będących z chorymi w ścisłym kontakcie. Chorobę u osób już zarażonych wykrywano by w bardzo wczesnym stadium rozwoju, a około 90% tych osób wyleczono by całkowicie i uniknęło by się rozwinięcia się choroby do stadium zaraźliwego. Nielicznych zarażonych chorych odsyłano by na kolonię, tak że pod koniec 10 lat skasowano by niemal całkowicie ogniska rozsiewające chorobę.

W lipcu 1923 r. utworzono w tym celu Organizację Pomocy dla Trędowatych w Imperium Brytyjskim (British Empire Leprosy Relief Association), która to organizacja od tej chwili współpracowała z władzami w koloniach.

WZORZEC

Trąd przedostał się na małą wyspę Nauru na pld. Pacyfiku, będącą wówczas pod panowaniem niemieckim, gdy w 1912 r. wpuszczono na nią trędowatą z wysp Gilbert. Do 1920 r. zarażeni trzech tamtejszych tubylców, a choroba rozprzestrzeniła się tak szybko, że gdy w 1925 r. co miesiąc badano dokładnie wszystkich tubylców, stwierdzono 368 wypadków zarażenia (30% mieszkańców wyspy!). Wprowadzono mój projekt; 189 chorych, uznanych już za zarażonych chorych, odosobniono i leczono na jednej części wyspy. Pozostałych niezakażonych leczono w przychodnim ambulatoriach, które nadal kontynuowały swoją pracę. Po trzech latach dr Brey zanotował spadek w wysokości 40% wśród jeszcze okazujących symptomy schorzenia. W 1933 r. dr Grant zanotował spadek około 2/3 całości wypadków. W ostatnim sprawozdaniu z 1937 r. dr T. M. Clouston podał, że ogólna ilość wypadków zmniejszyła się do 1/3 cyfry z r. 1927 i że z pozostałych 2/3 — 159 chorych było niezarażonych.

W ten sposób opanowano całkowicie jedną z najgorszych epidemii na świecie. Co prawda warunki były wyjątkowo sprzyjające: miała się pełną władzę nad ludźmi na małej przestrzeni. Nigdy nie będziemy wiedzieli, czy chorobę tę wypłeniono by całkowicie, gdyż Japończycy po zdobyciu wyspy potopili pozostałych pacjentów.

DALSZE ETAPY WALKI Z TRĄDEM

Dużo groźniejszy i trudniejszy do rozwiązania problem powstał z chwilą, gdy na podstawie corocznie przeprowadzanych przeglądów, celem zbadania wypadków śpiączki w wilgotnych pro-

wincjach podzwrotnikowych Sudanu, przekonano się o wielu wypadkach trądu na dużych przestrzeniach, niedostępnych podczas pory deszczowej. P.M.C. (Principal Medical Officer) dr Alkey zwrócił się w tej sprawie do mnie i zarządził zanotowanie wypadków w następnym corocznym przeglądzie, w trakcie którego zbadano 6.500 wypadków. Z tej cyfry 4.800 uznanych za zakażenie chorych przewieziono w latach 1927—30 z rodzinami do wielkich rolniczych kolonii na dostępnej, niezaludnionej przestrzeni, gdzie podlegali stałej opiece lekarskiej. Do 1934 r. przyjęto 7.075 do tej nowej kolonii. Ponieważ większość chorych znajdowała się w początkowym stadium choroby, 3.679 chorych, czyli 52% wyleczono. Poza tym, stałe coroczne badania wykazywały, że na początkowo bardzo zarażonych przestrzeniach, z których usunięto chorych, spotykano się z bardzo nielicznymi wypadkami choroby. Na podstawie sprawozdania z 1936 stwierdzono, że w Sudanie całkowicie udało się zwalczyć trąd; niewątpliwie w całym kraju pozostaje jeszcze wiele do zrobienia.

Następnie wyłoniła się sprawa nakłonięcia mniejszych naszych kolonii do zmniejszenia surowych praw przymusowego odosobnienia dla niezarażonych chorych. Nie wszędzie się to udało — ale tam, gdzie nowoczesne sposoby leczenia zostały już wprowadzone, osiągnięto znakomite wyniki.

Poza Indiami największą ilość trędowatych spotykamy w Nigerii; wśród nich większość jest zarażonych chorych, tak że jest to bardzo trudny problem do rozwiązania. Zajęto się tą sprawą troskliwie; powstały liczne szpitale i kliniki. Ważniejszym jeszcze było to, że większość zarażonych chorych trędowatych w zaawansowanym stadium choroby dobrowolnie zgodziła się na odseparowanie pod opieką lekarską w 34 koloniach dla trędowatych, zbudowanych na koszt wódzów różnych szczepów. Skuteczność tych środków wykazał fakt, że w trakcie trzeciej inspekcji przeprowadzonej w każdym domu, na 7000 osób należących do jednego szczepu nie spotkano się z żadnym chorym na wolności w zaawansowanym stadium; wykryto 40 wypadków w całym początkowym stadium; będzie można zapewne wyleczyć ich całkowicie w przychodnich ambulatoriach. Dzięki częstym badaniom oraz leczeniu wszelkich wykrytych wypadków w stadium początkowym powinien zanąć się szybki spadek procentu chorych na trąd.

Pozostaje jedynie podkreślenie konieczności dążenia do wykrycia sposobu skutecznego leczenia zaawansowanej lepro-tuberozy. Sukcesy chemoterapii w ostatnich latach wynalezienie tak doskonałych środków jak sulfamidy i penicylina wzbudzają wiarę, że wkrótce wynajdzie się sposób na leczenie trądu. Jak dotąd, leczenie penicyliną nie dało żadnych dobrych rezultatów, ale dożylnie stosowanie prominowych związków sulfonowych i diasony dla trędowatych w Louisianie w Ameryce i przez dr Muira w Trinidacie, dały już rezultaty, niedostateczne jednak jak dotychczas w wypadkach lepro-tuberozy. Bada się też działanie innych leków — co jest powolną i trudną sprawą, z powodu długości i różnorodności przebiegu choroby.

List z LONDYNU

100.000 NOWYCH DOMÓW

Raporty mieszkaniowe na miesiąc maj wykazują, że wykończono 100.000 mieszkań i że ta ilość nowych pomieszczeń przewyższa wszystkie osiągnięcia na tym polu od zakończenia wojny.

Rozpoczyna się wciąż jeszcze budowę nowych domów mieszkalnych według programu ustalonego na rok 1947, ale wykończono ich w ciągu pierwszych pięciu miesięcy prawie o 40% mniej, niż preliminowano. Skutkiem tego ilość nie wykończonych domów — wciąż jeszcze wzrasta.

MYSZ I KOBIETA

Pewna pani znalazła mysz w wannie swego mieszkania na 7 piętrze zbiegła szybko na parter, prosić dozorcę o pomoc. Jadąc w górę winda zepsuła się i straciła 1/2 godziny zanim strażacy ich nie uwolnili. W międzyczasie mysz utopiła się.

STOPY!..

Stopy kobiet brytyjskich, które nigdy nie należały do najmniejszych, w czasie wojny rosły coraz bardziej. Teoria, że ta tendencja zniknie z chwilą kiedy kobiety opuszczą armię i fabryki przemysłu wojennego została obalona, ponieważ odkryto, że przeciętny rozmiar bućka stałe wzrasta. Powodem tego jest, że kobieta nadal dużo pracuje, dużo chodzi i dużo stoi w ogonkach.

DEUS EX MACHINA

George Lindgren, przemysłowy sekretarz parlamentarny ministerstwa lotnictwa cywilnego, który co dzień przez okragły rok biega i pływa przed pierwszym śniadaniem, miał niedawno nową przygodę. Na polu za jego domostwem w Welwyn wyładował śrubowiec, a p. Lindgren podejrzewając o niego i skłaniając ręką współmieszkańcom na pożegnanie uciekał w przestworza. Dwanaście minut później maszyna wyładowała w Regent's Park w Londynie i p. Lindgren, wyswieżony i niezmecony, powitał tłum zebranych dziennikarzy, którym oznajmił, że jechało mu się równie przyjemnie jak w samochodzie, którym za chwilę udał się do ministerstwa. Przejazd z domu do biura odbył p. Lindgren w rekordowym czasie i wygodnie.

BRAK CZAJNIKÓW

Pos. Orbach skierował w Izbie Gmin zapytanie do Prezesa Izby Handlowej, czy zdaje on sobie sprawę z braku czajników na obszarze Londynu — czy powyższe kroki celem zarządzenia temu oraz jeżeli to nie będzie natychmiast możliwe, czy wpłynie na fabrykantów, by dostarczali przynajmniej odpowiednich przykrywek do czajników?

Mr. Belcher: „Nie ma czajników ani w Londynie, ani gdzie indziej. Przydział opału dla zakładów ceramicznych został ostatnio podniesiony, produkcja zatem zarówno czajników jak i przykrywek powinna ulec stałemu zwiększeniu”.

Pułkownik sir Thomas Moore: „Czy Szanowny Pan będzie mógł wspólnie z ministerstwem wyżywienia rozpocząć akcję w kierunku usunięcia braku herbaty, którą można by napęlić owe czajniki?”

Mr. H. Strauss: „Z uwagi na brak papieru, czy Szanowny Pan zwróci uwagę swym urzędnikom by stosowali słowo „niedostatek” zamiast „ograniczona dostawa”?”

Mr. Orbach: „Czy mój Szanowny Przyjaciel mógłby wpłynąć na dostawę przykrywek do czajników jako na sprawę zupełnie odrębną od sprawy czajników z przykrywkami?”

Mr. Belcher: „Kłopot z zażądaniem dostawy przykrywek jest ten, że zapewne przykrywki te nie pasowały by do czajników. W każdym razie wiem z doświadczenia, że szybki czajników obchukują się również często, jak pokrywki i jestem zupełnie przekonany, że najodpowiedniej będzie dostarczyć kompletne czajniki”.

KURCZĘ POKONAŁO WOLU

Istota charakteru Brytyjczyków nie zmieniła się wiele dotychczas, lecz może się to stać, jeśli prawdziwą jest stara teoria, że człowiek jest takim, jakim jest to, co jada; roast beef starej Anglii stał się prawie że legendą dzisiaj. Niedawno ankieta wezwała ludzi do ułożenia i przysłania takich menu, które by sobie zamówili, gdyby mogli mieć to wszystko, co sobie wymarzą. Pieczone kurczkę wygrało na całej linii z roast beefem, jako najpopularniejsza potrawa tej wymaganej uczy, lecz reszta potraw, o których sama myśl doprowadza ślinę na język Brytyjczykom, należy do monotonnej tradycji brytyjskiej kuchni.

powinno to rozgłaszać? Ludzie będą się dziwić mojemu kapeluszu!

— Kapelusze jest pani własnością? — odpowiedziała rzeczowo pani Gussett, — pani życie także należy do pani, nikomu nic do tego, a najmniej tym żmijom — niech mi pani wy-

— Oczywiście. Była by to niezwykła atrakcja, dajmy na to na wystawie kwiatów. Albo jeden z wielkich sklepów londyńskich może panią zaangażować dla reklamy. Gussett zawsze wie co mówi, jeśli chodzi o interes.



— czy — tym krewnym. Nigdy nie słyszałam, żeby można w ten sposób hodować owoce i jarzyny i pytałam Gussett, który też nie słyszał — ale ponieważ to się pani zdarzyło, niech pani mówi, że to pani pomysł. A Gussett mówi, że można z tego nawet wyciągnąć ładny pieniądz, gdyby pani miała ochotę.

— Posada? — szybko spytała Edna.

Tak więc figiel matki, jej ostatnie szyderstwo może jeszcze spalić na panewce. Ze srebrnym czajnikiem w ręku Edna przedstawiła sprawę dziennikarzom.

— Zastanawiałam się właśnie, czy mogłabym znaleźć posadę — zapytała ich. — Odpowiedzieli, że na-

pewno, pożerając bułeczki z marmol-

ładą poziomkową, z oczami utkwionymi w kapelusze.

Edna po raz pierwszy w życiu była niezmiernie, ale wprost przeciwnie szczęśliwa, pod pręgierzem tych spojrzeń. Zawsze wiedziała, że nadejdzie dzień, kiedy życie tak właśnie będzie krążyć w jej żyłach. Wzdychała z zadowoleniem i zgodziła się nawet nie zdejmować kapelusza w łóżku z obawy, żeby nie przestał się rozwijać i nie zwiądnąć.

Na drugi dzień wszystko ukazało się w dziennikach, a krewni omal nie umarli ze wstydu, czytając o pogrzebie i o tym, jak Edna opowiadała, że czuje jak dobrze przenika ją i promieniuje z jej włosów. Tego samego dnia Edna podpisała kontrakt z kompanią filmową, z gazetą niedzielną i z jednym z londyńskich sklepów.

Zgodziła się przemówić w następną sobotę przez radio, zostać wiceprezesem towarzystwa „opieki nad życiem przyrody” i dokonać otwarcia wystawy kwiatów. Państwo Gussett kierowali nią i zajęli się darcim listów z prośbą o wsparcie, adwokat zaś często telefonował do Edny, by powinszować jej tempa, w jakim spełniła warunki testamentu.

Cały kraj ogarnęło podniecenie z powodu Edny.

Edna nie straciła równowagi, mówiąc, że zawsze wiedziała, że coś się stanie po śmierci matki. Twierdziła, że nic niezwykłego już się nie stanie, po tym, co się stało teraz i rzeczywiście, przez cały rok nie zaszło.

Po roku miejsce Edny w sklepie

londyńskim zajęła niewiasta, która polecała przez Atlantyk do góry nogami, napisała swą autobiografię i przemawiała w sobotnim programie radiowym, a Edna zdjęła ukwiecony kapelusze, mówiąc, że ją męczy.

Edna wiedzie teraz życie zdrowe i pełne zajęć i tak dobrze prowadzi swe interesy, że kuzyn Sid twierdzi, iż jest zanadto ekscentryczna, by posiadać nieruchomości. Emanację swej dobroci uregulowała w sposób mniej widoczny, choć na pewno równie mocny.

Niektóre osoby, zapewne pod wpływem krewnych, twierdzą czasem, że nic podobnego się nie stało, że wszystko było machinacją w celu zdobycia srebrnego czajniczka i precjozów, ale te plotki nie dotykały Edny. Powiada, że spodziewała się



właśnie czegoś takiego, choć nie można wymagać, by stała robiła to samo. Noszenie kwietnika na głowie staje się z czasem męczące.

(„Argosy”).

J. CRUICKSHANK

Kobza – narodowy instrument szkocki



GŁÓWNY KOBZIARZ „BLACK WATCH”OW”.

Kobza górali szkockich jest jednym z najciekawszych instrumentów muzycznych, będących od wieków w użytku. Biolog nazwałby ją „żywym wykopaliskiem”, które zachowało swą pierwotną formę, mało zmienioną od niepamiętnych czasów. Kobzy różnego kształtu używane były w różnych częściach Europy i Azji przez wiele setek lat, kobzy szkockie są wszakże najlepiej znane na całym świecie.

Armia rzymska, która zajęła W. Brytanię, grywała marsze na instrumencie zwanym „Tibia Utricularis”; była to zdaje się kobza bez „brzęczyka”. W ostatnich kilku stuleciach kobzy różnego typu były znane w Anglii, Irlandii i Szkocji, ale obecnie są prawie całkiem zapomniane. Góralska kobza szkocka jest ostateczną formą tego instrumentu, którego konstrukcję udoskonalono, nie zmieniając podstawowego kształtu, i który podniesiono do szczytnej godności narodowego instrumentu szkockiego.

Jak jej nazwa wskazuje, kobza (Highland bag pipe) narodziła się w szkockim pogórzu — nie wiadomo dokładnie kiedy i jak się to stało, ale niektóre najstarsze melodie na ten instrument powstały przeszło 300 lat temu. W czasach, kiedy ludność szkockiego pogórza dzieliła się na klany, każdy naczelnik klanu miał własny zespół kobziarzy, którzy mieli w klanie bardzo znaczne stanowisko. Zwykle klan miał własne odrębne melodie, które odgrywano na kobzach podczas zebrań towarzyskich za ich pomocą zwolowano wojowników i przy ich dźwięku wyruszano do walki. Kobziarzy wysyłano na kilkuletnią naukę do specjalnych „akademii”.

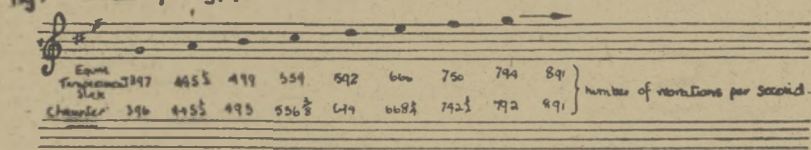
Najslawniejsza z tych uczelni znajdowała się w Borerraig na wyspie Skye, w pobliżu zachodniego wybrzeża Szkocji. Postawiono tu pomnik ku czci rodziny sławnych nauczycieli gry na kobzie, nazwiskiem Mac Crimmon. Po roku 1715, kiedy część Highlandów zbuntowała się przeciw połączeniu korony szkockiej z angielską, wydano orzeczenie, że kobza jest instrumentem wojennym; rząd zakazał używania jej pod karą śmierci, toteż wiele tradycyjnej muzyki na kobzę poszło wówczas w zapomnienie, nie była bowiem utrwalona na piśmie.

Szkocka kobza składa się z kilku piszczałek, z których jedna, tzw. „chaunter” — „śpiewak” — służy do odgrywania melodii, a trzy inne, „brzęczyki”, do akompaniamentu. Powietrza do piszczałek dostarcza skórzana torba pod lewym ramieniem grającego, który ją nadyma z piszczałki, zaopa-

trzonej w kłapę otwierającą się tylko w jedną stronę.

Piszczałka „Chaunter” — „śpiewak” — jest stożkowata, ma około 33 cm długości z przymocowaną podwójną piszczałką trzcinową, przypominającą kształtem obój. W piszczałce jest osiem otworów, siedem na palce, a jeden na kciuk, których zakrywanie i odkrywanie daje gamę, złożoną z dziewięciu nut. (rys. nr 1).

Rys. 1. Gama „śpiewaka” kobzy.



PRZEMYSŁAW MROCZKOWSKI

„OTELLO“ W KRAKOWIE I W LONDYNIE

Męka Desdemony jest dla nas tak nieznośna, że możemy wybuchnąć protestem: dlaczego ona tak spokojnie cierpi? Czyż słusznym jest przeciwstawiać milczenie tym brutalnym i szalonym wybuchom męża? Pani, która mi towarzyszyła na przedstawieniu „Otella” w londyńskim Savoy Theatre, tak właśnie reagowała; a była to osoba z wysokim literackim wykształceniem. Zapewne i u prostszych odbiorców bywa reakcja podobna.

*

Czyżby więc Szekspir tu przeholował? A może to szorstkość jego współczesnych mniej się na to obruszała?

Sądzę, że nie o to chodzi. Chyba chodzi o to właśnie, żeby reakcja nasza była taką, a nie inną. Pono specjalnością tej tragedii jest jej duszący charakter, „zgroza ciasnego, zamkniętego pokoju tortur”. A więc najbardziej żałosna jej ofiara pobudza najbardziej drażniącą nasz żal, gdy cierpi bez głośniejszych protestów, gdy ich wydać nie umie. I to nie znaczy wcale, żeby Desdemona była pozbawioną indywidualności „kurką”-przypomnijmy sobie, z jaką determinacją potrafiła się przeciwstawić prowincjonalnym przesądom swojego miasta i rodziny, dokonać skandalu towarzyskiego (którego nie mogą jej darować amerykańscy krytycy!) i wyjść za mурzyna; z jaką gośnością broni potem publicznie tego kroku. Nie, Desdemona potrafi być skrzydlata, ona ma wielkie serce (dlatego tak szlachetnie i gorąco ujmie się — na swą zgubę — za Kassjem) — ale może właśnie z tego powodu nie umie dostrzec pewnych rzeczy, pewnych niskich spraw człowieczych. Nie rozumie oplatającej ją okropności i należy do typów, które w takich okolicznościach jakby się kurczą i wędnią wśród bólu i nie potrafią inaczej. Słaby instynkt samozachowawczy? Może i to — jeżeli jest człowiekiem i to właśnie wzniosłym, to ktoś będzie ją mierzył tylko instynktami?

Od dobrego tedy odtworzenia tej nieprostej postaci oczekiwać będziemy połączenia pewnej dyskretnej nieśmiałości z dochodzącą jednak do głosu pod wpływem szlachetnych porывów i motywów determinacją i znowuż tego oszołomionego opadu w dół wobec najgłębszego zawodu, jakiego można sobie wyobrazić — tak jednak, aby nigdy nie upaść poniżej linii szlachetności, choćby tak bardzo kosztownej.

*

Druga z postaci centralnych, wielki murzyn, to równie złożony problem dla aktora. Nie tylko dlatego, że trzeba się wydać zrazu równie ujmującym, jak potem odrażającym, a na końcu znów odzyskać godność. Ale także dlatego, że tu wchodzi cała sprawa czarnego pochodzenia i to w dość subtelnym sensie, subtelnym, bo nie idzie tylko o różność reagowania, wynikającą z różnego podkładu rasowego. Idzie o zrozumienie sytuacji człowieka, wychowanego poza zachodnią Europą i nie znającego jej od wewnątrz. Człowiek ten przystał swoim gorącym sercem do tego jednak nowego dla siebie świata, związał się z nim najsilniejszymi węzłami, ale wciąż jeszcze nie umie się w nim całkowicie orientować. Zna się na szeregu spraw, ale nie zna tych ludzi wokół siebie tak, jak oni siebie wzajemnie znają. A zwłaszcza nie zna ich reguł postępowania. Może oni cnotę umieją tylko tak wspaniale udawać, jak Desdemona udawała posłuszeństwo ojcu? Co tu można wiedzieć, jeżeli o jakichś mieście mówią, że kobiety w nim są z reguły nierządne? Do tego dodajmy silny element wyobraźni w jego psychice — a przecież małą zdolność zrozumienia własnego działania i wnikięcia w nie. Albo drugi paradoks, że łączy się w nim wulkaniczna namiętność ze wspaniałym panowaniem nad sobą (por. pierwsze sceny). Człowiek cłosany z jednego bloku, który się dostał w sytuację, składającą się z tylu elementów

I przejdźmy do trzeciego głównego ogniwa ludzkiego, do tej potwornej postaci pajaka, w którego sieci tamte dwa i inne jeszcze istnienia ludzkie się szarpia. Tu poprzednie trudności zwiększają się o... pokusę demonizmu. Wytlumaczmy zwięźle, Korzenie literackie postaci Jagona tkwią, poza bezpośrednimi źródłami Szekspira, w modzie scenicznego makiawelizmu, stwarzania postaci zbrodniarza-intryganta, kształconego na co bardziej złowrogich maksymach z „Księcia”. Ale poza te korzenie, jak poza wszelką konwencję, Szekspir wykracza ze swobodą geniusza i buduje postać, która, choć jest niemal nadludzka w swojej zbrodni, przecież jest postacią żywą i to przerażająco żywą. Ta pokusa demonizmu, o której wspominałem, to coś głębszego, niż niebezpieczeństwo przejścia w groteskowość, czy konwencję. Tu chodzi o nasuwające się refleksje, że Jago kocha może zło dla niego samego i tylko dla niego, że jest może metafizycznym symbolem, jak faustowski Mefistofeles. Niejedno to pokusę nasuwa. Tyle razy mamy wrażenie, że stoi przed nami ktoś, komu obce są wszelkie drgnięcia uczucia, tak mało wierzymy w te wysuwane przez niego pozorne motywy jego intrygi, jak rzekome dawne stosunki jego żony z Otellem, że zadajemy sobie pytanie, czy jest on i czy ma być zwykłym człowiekiem. A jednak, gdy spojrzymy bliżej, widzimy, że było by błędem tak konkludować. Ten zdolny i błyskotliwy osobnik lubi pewne rzeczy: lubi działanie, a nawet połączone z nim ryzyko, lubi grać pewne role; co więcej, jest wrażliwy na punkcie miłości własnej. To też gdy ta zostanie podrażniona, jego poczucie wyższości intelektualnej zaczyna grać silniej i dąży do zaimanifestowania się. Okazuje do odpowiedniego wyzucia się przyniesione intrygi, połączona z akcją i ryzykiem, pogrążająca ludzi, którzy go podrażnili. Dochodzi oczywiście prawie kompletna pogarda dla wszystkich, którzy wleżą w jakąkolwiek beziinteresowność i uczciwość. Mówię

prawie kompletna, bo są pewne drgnięcia, bardzo nieznaczne, które wskazują na resztki sensu moralnego. I mówię pogardą dla uczciwych, ale nie zaprzeczanie ich istnienia. Jago jest na tyle inteligentny, że przyznaje działanie motywów bezinteresownych u bliźnich, choć oczywiście wzrusza na nie ramionami. Ale nie ogarnia naturalnie ich rozpiętości, nie sięga ich głębi i tu leży jego własna katastrofa. Nie spodziewał się ich dojścia do głosu nawet u kogoś tak mu niby znanego, jak własna żona. Tak więc po raz trzeci w tym tragicznym łańcuchu, który omawiamy, (posługując się zresztą głównie poglądami Bradeleya i Barkera) dochodzi do klęski, gdyż człowiek nie jest w możności (czy też, zwłaszcza w początkach procesu samowychowawczego, który każdy w pewnym stopniu przechodzi, nie chce?) wznieść się ponad swoje założenia.

*

Musnę tylko to porównanie: ale czy nie mamy czasem wrażenia, że politycy typu Hitlera gubią się przez swą ciasnotę, która całkowicie wyłącza wszelkie inne motywy, poza najniższymi w obliczaniu postępowania przeciwników?

Więc „streszczenie” Jagona: cynik i łotr, ale „z zainteresowaniami”; spryciarz, ba, nawet inteligentny, ale nie naprawdę szeroko; aktor, miłośnik gry, akcji i ryzyka; a co najgorsze, „miłośnik tragedii w życiu” (Hazlitt), jeżeli mu ją zagrają jego ofiary.

Oto, jak można by zestawić wysokie wymagania dla głównych odtwórców postaci „Otella”. Jak wywiązali się z nich Anglicy, a jak Polacy? Można stwierdzić z zadowoleniem, że mimo tak nieproporcjonalnie żywszą i pełniejszą tradycję szekspirowską sceny angielskiej, nie potrzebujemy się specjalnie wstydić zestawienia, a jeśli chodzi o znakomitego Karbowskiego, możemy je spokojnie wytrzymać.

*

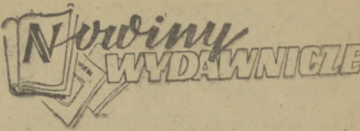
Zespół, który widziałem w Savoy Theatre tego lata, to grupa Donalda Wolfita, grupa żywa, sprawna, o dużej kulturze słowa i obyciu z dramatem elżbietańskim. Jeżeli coś szczególnie miło zostaje w pamięci, to ich świetne wprowadzenie w styl. Ale właśnie dlatego, że twórczość taka, jak Szekspira, wychodzi poza jego epokę, że każdą wielką tragedię jego można nazwać wieczystą, perennis, dotyczącą wszechludzkości, więc mimo ważności stylu, rzeczy istotne można z niej dobyć w każdym klimacie socjologicznym. I dlatego porównujemy grę artystów polskich z angielskimi.

Konkretnie co do trzech bliżej omówionych postaci, to choć p. Kruszevska miała dużo chwalebne umiaru, myślę, że przydało by się też trochę więcej giętkości i uczucia jej angielskiej koleżanki, aby podobać w pełni nakreślone wyżej programowi. Choć znowuż Angielka miała może o cień za dużo uległości zamiast, jak podsuwaliśmy, niemego bólu. P. Woźnik mniej szarżował od londyńskiego go Otella, (który tarzał się po podłodze i ryczał jak zwierzę) i był godny pod sam koniec, ale nie zdołał mnie porwać zupełnie. Karbowski, godny pochwał jak zwykle bardzo-wysokich, łączył tak świetnie zbrodniczy chłód w planowaniu z zapalem w momencie akcji, był, jak Jago być powinien, wszystkim dla wszystkich, kompanem w pijatyce dla Kassja i bolejącym przyjacielem dla Otella, a maską podbił mnie wprost w ostatniej scenie, gdzie stoi już schwyty i nagle pod całą świetnością działacza pokazuje swoją małość, że zło jest przeciwko do prostu szpetne. Gdybyż miał fizyczną rzutkość londyńskiego odtwórcy, samego Wolfita

Reszta zespołu Wolfita, jak wspominałem, bardzo sprawna. W Krakowie mniej mnie to uderzyło. Natomiast oprawa krakowska może i lepsza.

*

Często debatowano nad tym, dlaczego filmy francuskie mają powodzenie u ludzi, którzy ich język bardzo słabo opanowują, a mimo to uważają je za najbardziej przemawiające do przekonania i wzruszające ze wszystkich. Odpowiedź na to wydaje mi się całkiem prosta: nie w tym celu zrobiono je, by wywierały wrażenie, przekonywały i wzruszały ludzi. Zrobili je dla Francuzów Francuzi, którzy mają coś bardzo osobistego do powiedzenia. Zadaliliby sobie oni trud przestudiowania techniki, którą kochają i którą się posługują i spokojnie ufają, że widzowie zrozumieją ich mowę. Francuskie filmy są francuskie w tym znaczeniu, w jakim brytyjskie filmy stały się niedawno brytyjskie — i w jakim filmy w Hollywood nie były nigdy amerykańskie. Są one narodowe nie tylko w swojej budowie, lecz również w uczuciu. Wrastają korzeniami głęboko w ziemię. Lecz odzwierciedlają nie tylko umiłowanie ziemi przez Francuza. Wykazują one również jego zamiłowanie do jasności, precyzji i jego wdzięk. Sztuka francuska? Istnieje ona rzeczywiście i im lepiej zachowuje swoje rodzime cechy, tym wspanialej rozkwita dla ozdoby świata.



WIEDZA

Koleje na świecie i ich praca. (The worlds Railways and how they work). Odhams. Obficie ilustrowany, popularny, przegląd światowego kolejnictwa oraz historia zastosowania pary i elektryczności w tej dziedzinie.

PODRÓŻE

Z Adenu do Hadhramaut. (Aden to the Hadhramaut). Van der Meulen. Podróżnik holenderski spróbował w r. 1931 przebyć drogą lądową między Adenem a doliną Hadhramaut, musiał wszakże zawrócić, z powodu zamieszek wojennych wśród szczepów arabskich. Powtórnie wyruszając w r. 1939 dokonał swego zamierzenia. Rękopis książki, w której opisuje swą podróż, Van der Meulen wysłał w chwili zajęcia Holandii przez Niemców do Batawii, gdzie wpadł on w ręce Japończyków. Książka ma dwa równoległe tematy: opis podróży w kraju, w którym zachowały się ślady dróg handlu wonnościami z czasów Salomona i królowej Saby oraz wrażenia obcokrajowca z wyników doświadczeń brytyjskich na tym obszarze.

EKONOMIA

Studia o gospodarce wojennej (Studies in War Economics). Blackwell, seria artykułów wydanych w biuletynie Oksfordzkiego Instytutu Statystycznego, z których wiele jest obecnie wyczerpanych.

OSTATNIA WOJNA

Powrót z frontu. (Back from the Front). Sam Browne, Oliver and Boyd. Rozmowy, myśli i czasem ekscentryczne rozrywki w messie oficerskiej podczas końcowego okresu wojny, z rysunkami Ronalda Brett. Mimo, że napisana przez żołnierzy o żołnierzach, wydawcy zapewniają, że nie jest to książka wojenna.

KSIĄŻKI DLA DZIECI

Idziemy do kina. (Going to the Cinema). Andrew Buchanan. Bogato ilustrowana książka o kinie, przez znanego reżysera, jest odpowiednią dla starszych dzieci, które uczą rozróżniać wartość filmów; autor pisze o nich bardzo podniecająco. Podsuwa myśl, że przez zrozumienie kina, przez poznanie jego możliwości i ograniczeń, poziom entuzjastów kina może ulec poprawie, a beznamiętny podziw może się zmienić w krytyczną ocenę. Rozsądną rodzicę sprawią tę książkę dziecku, które się interesuje kinem.

ESSAYE

Myśliw i zwierzyzna. (The hunters and the hunted). Sacheverell Sitwell, Maemillan. Fantazja na temat sztuki i malarstwa, w której czytelnik podróżuje poprzez wieki — zaczynając od pałaców cesarzy bizantyjskich, aż do wystawy obrazów Picassa. Przez całą książkę przewija się nie związek z Opowieściami Hoffmanna: autor występuje w roli tego ostatniego. Sacheverell Sitwell pochodzi z arystokratycznej rodziny, która osiadła w Derbyshire w północnej Anglii w XII wieku i jest najmłodszym członkiem znakomitej trójcy, do której należą jego brat, Sir Osbert i siostra Edyta. Jest poetą lirycznym i znawcą malarstwa i sztuki życia. Każdy materiał staje się w jego umyśle surowcem poręzi, a Sitwell przetwarza go w dzieło sztuki. Z wydanych jego dzieł, najważniejszymi są: Southern Baroque Art. Poltegeists, Sacred and Profane Love, Primitive Scenes and Festivals oraz Splendours and Miseries.

Program koncertów BBC

nadawanych codziennie o godz.
23 na fal 1796 m:

Niedziela, 3.8.47: Muzyka z najnowszych rewií londyńskich.

Poniedziałek, 4. 8. 47: Recital organowy Arnolda Goldsbrough — w programie stara muzyka angielska.

Wtorek, 5. 8. 47: Młodociane utwory Elgara.

Środa, 6. 8. 47: Trio na skrzypce, wiolonczelę i fortepian Ravela, w wykonaniu Trio Rubbra, na płytach B. B. C.

Czwartek, 7. 8. 47: Dzieje walijskiego festiwalu muzycznego „Eisteddfod”.

Piątek, 8. 8. 47: „Musique pour l'Assomption de la Sainte Vierge.”

Sobota, 9. 8. 47: Muzyka Ceylonu, w wykonaniu Surva Sena (na płytach B.B.C.).

FRANCUSKIE FILMY

Wspaniały film Marcela Carné „Ulica złoczyńców” (Les Enfants du Paradis) cieszył się w Londynie długotrwałym powodzeniem. To, że ten typowo francuski i silnie stylizowany film stał się „szlagerem” publiczności brytyjskiej, skłania do ciekawych umysłów do rozmyślań nad istotą sztuki i nad zaletami, które zapewniają powodzenie zagranicznemu filmowi i życiowe u nas przyjęcie.

„Angielska sztuka?” Whistler wspominał kiedyś, w chwili moralizatorskiego uniesienia, że „nic takiego nie istnieje! Sztuka jest sztuką, a matematyka matematyką”. Lecz jest to powiedzenie niedorzeczne, tak jak to często bywa, gdy się chwytą dowcipniśców za słowo. Właśnie dlatego, że matematyka jest matematyką — wiemy, że sztuka, będąc skomplikowaną, musi się składać z różno-

rodnych czynników. Istnieje sztuka angielska, tak samo jak istnieje sztuka francuska — i muszą się różnić, tak właśnie, jak się różni komedia Szekspira od komedii Molięra.

Nie istnieje prawdziwe dzieło sztuki ani w literaturze, ani w muzyce, ani w malarstwie — które by nie miało jakiejś cechy rodzimego kraju i środowiska, z jakiego dany autor pochodzi. Temat i sceneria mogą być obce; obcy może być styl, któremu autor gorliwie hołduje; artysta może lubować się swoim wygnaniem i pragnąć dać wyraz pomysłom, które się w nim zrodziły w nowym otoczeniu. Sztuka jest jednak osobistym sposobem patrzenia na świat i jeśli artysta nie przetrawi nowych idei i nowych tematów i nie spojrzy na nie pod kątem widzenia różnicy atmosfery,

PROFESOR BRYTYJSKI WYKŁADOWCA NA KURSIE MIĘDZYNARODOWYM

Dr. D. W. Brogan, sławny brytyjski specjalista w nauce o polityce, został profesorem na kursie U.N.E.S.C.O. dla międzynarodowego porozumienia. Dr. Brogan jest profesorem nauki o polityce na uniwersytecie w Cambridge i jest autorem kilku dzieł na ten i pokrewne mu tematy.

Delegaci 32 państw uczęszczają na ten pierwszy swego rodzaju kurs. Ostatnio odbyło się otwar-

cie kursu w Paryżu; będzie trwał do końca sierpnia. Na kursie koncentruje się uwaga delegatów na dwie zasadnicze sprawy: na organizację międzynarodową, specjalnie ONZ oraz na wpływ, jaki wywiera środowisko społeczne na rozwój jednostki.

Rząd W. Brytanii wysłał pięciu delegatów, reprezentantów różnych sfer naukowych z południowej Irlandii, Anglii, Szkocji i Walii.

CZY PANI WIE...?

LYN ARNOLD

Stowarzyszenie kobiet-techników

Wczoraj wieczorem przepaliły się bezpieczniki w moim mieszkaniu i światło elektryczne zgasło. Przyznać muszę, że wychowałam się w świecie, w którym kobieta nie naprawiała elektryczności. Była to „meska” robota. Wczoraj telefonowałam na wszystkie strony i nie było elektryka, który by się mógł zjawić od razu. I gdy otworzyłam skrzynkę szukając głównego kontaktu, który trzeba było zabezpieczyć, żalowałam, że nie należę do wielu tysięcy kobiet, które przed laty zapisaly się na kursy Karoliny Haslett. Wygłaszała ona odczyty, „uświadamiając” kobiety w dziedzinie elektrotechnicznej. Pierwsza lekcja odbyła się pod hasłem, „Jak naprawić bezpieczniki”. (Nauka kosztowała 2½ szylinga). Dziwnym zbiegiem okoliczności miss Haslett również wyrosła w świecie, który miał ściśle określone pojęcia co do zakresu „działania” kobiety. Karolina Haslett była prawdziwą „sensacją” w mieście i okolicy. Matka jej pisała w liście do przyjaciół: „Karolinka upiera się przy elektrotechnice, może znajdzie się dla niej jakieś zajęcie w waszej fabryce kotłów.” I jakby na usprawiedliwienie, matka zaznaczyła w liście: „Karolinka niestety nie ma zbyt lotnego umysłu”. Karolina dostała posadę zarabiając

dziesięć szylingów tygodniowo. Rychno postawiła sobie pytanie: „Dla czegożby nie można na przykład urządzić własnego domu planowanego na wzór fabryki, to znaczy z odpowiednimi narzędziami i przyrządami, które by pani domu ułatwiły życie?”. Ten rewolucyjny pomysł przedłożyła przedsięwzięciom, wytwarzającym prąd elektryczny. Wyśmiało ją. Wobec tego rozpoczęła swoje dwa i pół szylingowe kursy i w roku 1924 założyła Stowarzyszenie elektrotechniczne dla kobiet. Towarzystwo to liczy obecnie 9.000 członkin.

Karolina Haslett, odznaczona Orderem Imperium Brytyjskiego, słusznie nazwana jest „najbardziej czynną kobietą w Anglii”. Zajmuje ona również wybitne stanowiska w organizacjach takich, jak British Council oraz brytyjski Związek Kobiet, pracujących w przemyśle i innych zawodach: poza tym jest doradcą brytyjskiego ministerstwa pracy w sprawach zatrudnienia inwalidów wojennych. Zaznaczyć trzeba, że nie jest ona tylko doradcą od parady we wszystkich tych organizacjach, ale istotnie poświęca im wiele pracy i trudu.

Jak ma czas na to wszystko? Miss

Haslett powiada, że planuje wszystkie swoje prace bardzo dokładnie, nie marnuje czasu i pozostawia wypracowanie szczegółów innym. Zdaniem jej wielu ludzi marnuje czas, kręcąc się dookoła rozmaitych spraw i nie załatwiając niczego. Miss Haslett nie marnuje ani ułamka chwili.

Jest to jednak tylko częściowe wytłumaczenie kariery całkowicie niezwykłej, nawet na naszą epokę. Wazniejszym od tego „jak to się robi” jest pytanie, dlaczego się to robi. Matka Karoliny Haslett mówiła nieraz, że córka jej jest „troszkę postrzeloną”, że ma niesłychane ambicje i zdolności całkiem nieodpowiednie u dobrze wychowanej damy. A jednak Karolina Haslett powiada, że pracując nad różnymi projektami elektrycznymi „myślała ustawicznie o ogniskach domowych”. Nienawistna była jej myśl, że „tyle niepotrzebnego trudu poświęca się w życiu na rozmaite roboty domowe”. Karolina Haslett jest przekonana, że powinno się zmniejszyć te wszystkie trudy i wysiłki. I tu przypuszczalnie leży jej siła — rozumie ona bowiem zarówno potrzeby i zadania domu, jak fabryki. Umie połączyć wizję przyszłości ze zrozumieniem pilnych potrzeb dnia dzisiejszego.

Kłopoty gospodyń brytyjskich

Dziennik „Daily Herald” drukuje co tydzień szereg pytań, nadesłanych przez zakłopotane gospodynie, a dotyczących przydziałów, wychowania, emerytur itd. Redakcja szczegółowo na te pytania odpowiada. Podajemy poniżej niektóre pytania i odpowiedzi, zebrane w ciągu 2 tygodni, by dać przegląd codziennych trudności życia w W. Brytanii.

P. Wiemy, że brak u nas żywności i wielu innych artykułów pierwszej potrzeby. Ale dlaczego hotele i restauracje otrzymują przydziały, kiedy to co one dostają, mogło by przyjsz z pomocą NAM, obywatelom, którzy mieszkają i jedzą w domu? Po co przyjeżdżają tu goście z zagranicy i wykorzystują nasze zapasy żywności i pomieszczenia?

O. Przemysł turystyczny jest bardzo ważnym źródłem dochodu społecznego. Obcokrajowcy przywożą waluty, których możemy użyć na zakup koniecznego importu z zagranicy. Państwo zachęca ich do przybycia w ten sam sposób, w jaki hotelarz stara się o gości — w razie potrzeby sam się nieco ograniczając, dla wygody swych klientów.

P. Cemu mój 12-letni syn musi zaprzestać roznoszenia gazet, którą to czynność wykonywał rano przed pójściem do szkoły? Jakże ustawy są łagodne przyzwyczaj?

O. Ponieważ dodano rok do wieku, w którym wolno opuścić szkołę, wynika etąd podniesienie wieku pracy z 12 na 13 lat. W niektórych wypadkach może to przysporzyć trudności, ale tyle dzieci przeciążano w przeszłości pracą, że trudności w jednym wypadku wynagrodzone są korzyścią wielu dzieci.

P. Mój mąż jest robotnikiem rolnym i otrzymałam własne dodatki przydział za kwiecień. Wynosi 1,36 kg maki, co się równa 12 odcinkom chlebowym. Dawało mi się, że mój mąż ma prawo do 12 dodatkowych odcinków chlebowych na tydzień, a nie na miesiąc — proszę mi odpowiedzieć jak jest naprawdę?

O. Mąż pani powinien otrzymać 12 dodatkowych odcinków chlebowych na tydzień oraz 340, a nie 56 gramów sera na tydzień. Podczas wzmożonej pracy sezonowej należy się dodatkowe: 9 gr herbaty, 22 gr cukru, 21 gr margaryny, 11 gr sera i 21 gr konseiw. Oprócz zwykłych dodatków sezonowych tego roku przydzielono dodatkowe racje za czas od 24 marca do 30 kwietnia. Proszę się wybrać do Urzędu Wyzwolenia i odebrać swój przydział.

P. Chciałabym zamówić pewne meble użytkowe i zapłacić za nie z góry, paki mam pieniądze. Ale w sklepie nie chcą mi podać żadnej określonej ceny — wydaje mi się to nierozsądne i głupie.

O. Nie ma pani racji. Jak pani wiadomo skutkiem braku surowców trzeba dość długo czekać na dostawę

mebli, a przez ten czas koszty wyrobu mogą się podnieść. Nie byłaby pani zadowolona, gdyby zamówiwszy i zapłaciwszy za meble musiała pani jeszcze przy odbiorze dopłacić. Kupiec, podając pani cenę w przybliżeniu, chroni panią od rozczarowania.

P. Podniesienie ceny papierosów jest bardzo niesprawiedliwe. Palenie jest jedyną przyjemnością, na którą wiele osób może sobie pozwolić. Cemu nie opodatkować innego artykułu zbyt kosztownego, by otrzymać dodatkowy dochód?

O. Podniesiono cenę papierosów i tytoniu nie w celu zwiększenia dochodu, ale w celu zmuszenia społeczeństwa do ograniczenia się w paleniu. Państwo nasze musi importować tytoń i zbyt dużą część pożyczki amerykańskiej musiano obracać na zapłatę za tytoń. Za pewną kwotę pieniędzy można kupić tylko pewną ilość tytoniu i jeśli będziemy importować za dużo tytoniu, nie wystarczy nam dolarów na zakup żywności. Nie konieczne trzeba przestać palić; jeżeli by palacze ograniczyli palenie o jedną trzecią albo o jedną czwartą, nie wydaliłby więcej pieniędzy, a pomogli by państwu.

P. Podniesiono obecnie granicę wieku, w którym wolno dzieciom opuszczać szkołę — ale co słychać z bezpłatnymi obiadami dla dzieci szkolnych? Od dawna już o nich mówiono, ale nie uczyniono jeszcze nic. Dlaczego?

O. Trudnością jest tu brak stołów. Ministerstwo oświaty robi duże wysiłki, celem zaopatrzenia każdej szkoły w kuchnię, a gdy tego dokonają, będą rozdawane bezpłatne posiłki. Matka, która naprawdę nie może zapłacić za obiad dziecka, może zawsze wrócić się do dyrektora szkoły albo do miejscowego urzędnika oświatowego, którzy ułatwią bezpłatne dożywianie jej dziecka.

P. Jak wygląda sprawa zwrotu części zapłaconego podczas wojny podatku dochodowego osobom, które mają ponad 60 lat? Czy otrzymamy ten zwrot w tym roku, a jeżeli tak, kiedy? Czy możemy się starać o te pieniądze, jeżeli w tym roku kończymy 60 albo 61 lat?

O. Minister skarbu omówił tę sprawę w swej mowie budżetowej. Powiedział, że gdy minie przyszła jesień, każda kobieta 60-letnia i każdy mężczyzna 65-letni otrzyma jednorazowo wypłatę należnej mu sumy zwrotu podatku.

Rząd ma nadzieję, że wszyscy w tej grupie otrzymają wypłatę tego roku przed Bożym Narodzeniem. Dotyczy to osób, które w tym roku kończą wymagany wiek, zarówno jak i tych, które już przedtem wniosły podania.

P. Cemu nie można kupować lino-leum poza kartkami? Widok dużej ilości lino-leum w sklepach, którego nie można kupić, jest bardzo trytu-jący.

O. Nie można dopuścić do wolnej sprzedaży lino-leum, bo go wystarcza zaledwie dla zaspokojenia najważniejszego zapotrzebowania. Wyrób lino-leum zależy przede wszystkim od oleju lnianego, a ten ostatni, nawet kiedy go jest dosyć, musi być importowany. W tej chwili zaś nie ma go nigdzie dosyć. Na całym świecie brak tłuszczów jadalnych, a olej lniany, choć nie jest jadalny, może być w niektórych wypadkach używany w zastępstwie olejów jadalnych. Tak na przykład Indie ograniczyły eksport oleju lnianego, skutkiem istniejącego tam braku żywności.

(Dalszy ciąg nastąpi)

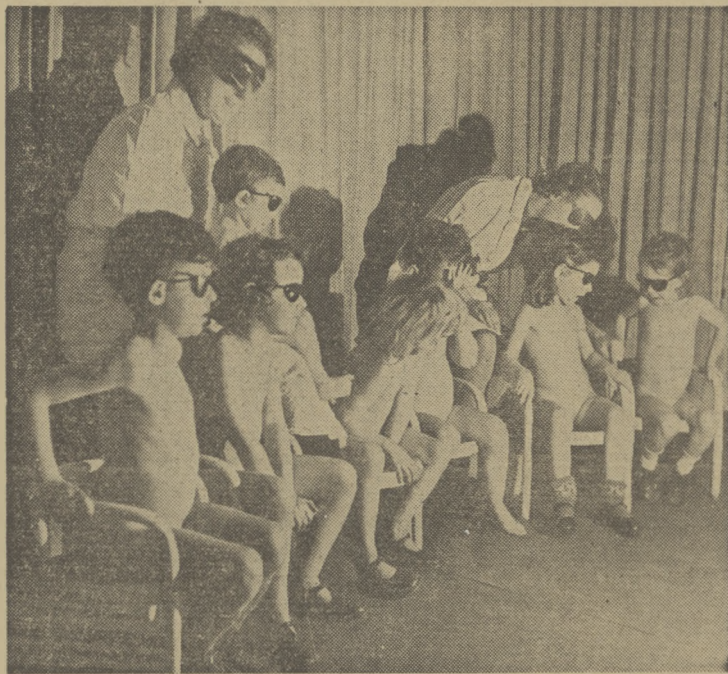
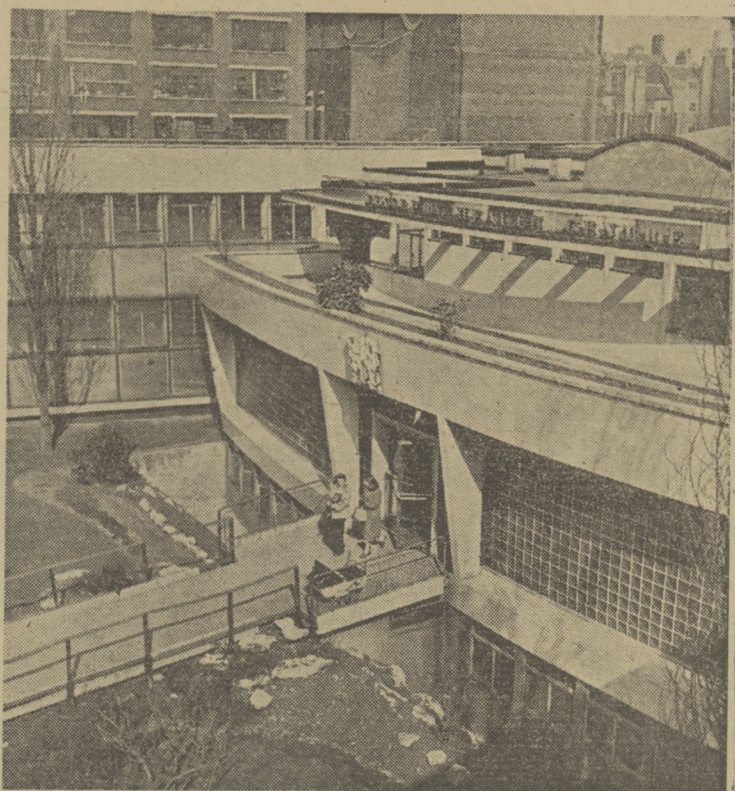
Osrodek zdrowia w Finsbury

Z ośrodka zdrowia w Finsbury korzysta w przybliżeniu około 35.000 ludności, mieszkającej na najbardziej zaludnionych obszarach przemysłowych Londynu. Jest on także dostępny dla znacznej ilości robotników, nie mieszkających stale w mieście. Opieka zdrowotna ośrodka jest bardzo rozległa i obejmuje ambulatorium dentystryczne z roentgenem, klinikę ortopedyczną z 4 salami operacyjnymi, klinikę położniczą dla kobiet wraz z opieką przed i po urodzeniu dziecka, dział fizjoterapii, klinikę dla chorób płucnych z roentgenem i ambulatorium, gdzie stosuje się specjalną odmianę odmy oraz wspieraną wyposażone laboratorium. W oddzielnych budynkach mieszczą się także żłobki, gdzie dzieci robotników są otoczone opieką, podczas gdy rodzice pracują. Istnieje także organizacja zajmująca się inspekcją dzielnic, by nawiązać stosunki tak z dziećmi, jak z dorosłymi w ich domach. Jest również stacja dezynfekcyjna dla pościeli i ubrania oraz odzieżalnia i dom noclegowy, gdzie czasowo bezdomne rodziny mogą mieszkać i gotować. Na koniec jest kostnica, ze specjalną chłodnią.

Zapłata zależy od finansowych możliwości pacjentów. Wysokość stawki wyznacza Rada. Opłaty te mogą, w razie konieczności, być zupełnie zniesione. Starcy, emeryci, chorzy na płuc, oczekujące i karmiące matki, młodzież i dzieci są leczeni bezpłatnie lub za znacznie zniżoną cenę.

Budynek ośrodka zdrowia jest jednym z najbardziej śmiałych i udanych pomysłów nowoczesnej architektury; zewnętrzne ściany hallu, sali odczytowej i działu fizjoterapii wykonane są ze szkła. Cały budynek z żelazo-betonu jest podobnie oszkłony. Budynek ma centralne ogrzewanie — rury umieszczone są w żelazo-betonowych sufitych. Kocioł znajduje się w suterenie.

OSRODEK ZDROWIA W FINSBURY



English without Tears

Lekcja sześćdziesiąta siódma

(Transmisja 11 i 12 sierpnia)

„GRANDFATHER'S RABBIT”

(Negative and Negative-Interrogative)

G'FATHER: Have you finished your shopping, Ann?

ANN: Yes, Grandfather, but I *couldn't* get all the things I wanted.G'FATHER: Oh, *couldn't* you? *Couldn't* you get the fish for dinner—a nice Dover sole?

ANN: No, Grandfather.

G'FATHER: Oh, *didn't* you get a sole, Ann? I could enjoy a sole today.ANN: I'm sorry, but the fishmonger *hadn't* any soles this morning. He only had herrings.

G'FATHER: Oh, herrings! There are too many bones in herrings. Well, what did you buy for dinner, Ann?

ANN: I bought a rabbit, Grandfather.

G'FATHER: Surely, you *didn't* get a rabbit, Ann? You know I *don't* like rabbits. I *won't* eat it.

ANN: But Grandfather, I can cook it so that you won't know it's rabbit.

G'FATHER: No, I won't eat rabbit however you cook it. You *shouldn't* have bought it Ann.ANN: Oh Grandfather! Then I *don't* know what to give you for dinner today.G'FATHER: You, can give me some bread and cheese. I *don't* want rabbit.ANN: There *isn't* any cheese left, Grandfather.G'FATHER: Of course there *isn't* any —just when I want it! Well, *couldn't* you get a chicken from somewhere, Ann?ANN: A chicken, Grandfather! Chickens are so expensive and I *haven't* seen one at the butchers for a long time.G'FATHER: *Haven't* you? Well, Mrs. Brown seems to know where to get chickens from. We had some very nice chicken stew the other day when we were there—*don't* you remember? You *can't* have forgotten it already.ANN: Of course I remember, Grandfather. But that *wasn't* chicken you ate at Mrs. Brown's.

G'FATHER: Of course it was chicken. Don't you think I know chicken when I eat it?

ANN: Well Grandfather, I *know* you *don't*. What we had at Mrs. Brown's was—

G'FATHER: What we had was chicken stew! I remember I said how nice it was. And Mrs. Brown said—well, she said it was chicken.

ANN: No, she *didn't* say that, Grandfather. She said "I'm glad you're enjoying it, Mr. Robinson. She *didn't* say it was chicken.

„KRÓLIK DZIADUNIA”

(Forma przecząca i przecząco-pytająca)

DZIADUNIO: Czy skończyłaś twoje sprawunki, Anno?

ANNA: Tak, Dziaduniu, ale nie mogłam dostać wszystkich rzeczy, które chciałam.

DZIADUNIO: Och, czyż nie mogłaś? Czyś nie mogła dostać ryby na obiad — smacznej doverskiej soli?

ANNA: Nie, Dziaduniu.

DZIADUNIO: Nie dostałaś soli, Anno? Chętnie zjadłbym solę dzisiaj.

ANNA: Żałuję, ale sprzedawca ryb nie miał żadnych soli tego ranka. On miał tylko śledzie.

DZIADUNIO: Och, śledziel! Jest za dużo ości w śledziach. Więc, co też kupiłaś na obiad, Anno?

ANNA: Kupiłam królika, Dziaduniu.

DZIADUNIO: Chyba nie dostałaś królika, Anno! Ty wiesz, (że) ja nie lubię królików. Nie zjem go.

ANNA: Ależ Dziaduniu, mogę ugotować go tak, że nie będziesz wiedział, że to jest królik.

DZIADUNIO: Nie, ja nie zjem królika, jakkolwiek go ugotujesz. Nie powinnaś była kupować go, Anno.

ANNA: Och, Dziaduniu! W takim razie ja nie wiem, co Ci dać na obiad dzisiaj.

DZIADUNIO: Możesz mi dać trochę chleba i sera. Ja nie życzę sobie królika.

ANNA: Nie zostało nic sera, Dziaduniu.

DZIADUNIO: Oczywiście nie ma nic (sera) — właśnie kiedy chcę go! Więc czy nie mogłabyś dostać kurczęcia skądś, Anno?

ANNA: Kurczęcia, Dziaduniu! Kurczęta są tak drogie i ja nie widziałam żadnego u rzeźnika od dłuższego czasu.

DZIADUNIO: Nie wzięłaś? Otóż pani Brown (wydaje się, że) chyba wie, skąd dostawać kurczęta. Jedliśmy bardzo smaczne kurczę duszone onegdaj, gdy byliśmy tam — czy nie pamiętasz? Nie mogłaś już zapomnieć.

ANNA: Oczywiście, że pamiętam, Dziaduniu. Ale to nie było kurczę, to co jadłeś u pani Brown.

DZIADUNIO: Oczywiście, to było kurczę. Czy myślisz, że ja nie poznaję kurczęcia, kiedy go jem?

ANNA: Otóż Dziaduniu, ja wiem, (że) Ty nie wiesz. To cośmy jedli u pani Brown (to) było —

DZIADUNIO: Cośmy jedli było kurczęciem duszonym! Ja pamiętam, (że) powiedziałem, jak dobre było, a pani Brown powiedziała — więc ona powiedziała, że to było kurczę.

ANNA: Nie, ona nie powiedziała tego, Dziaduniu. Ona powiedziała: „Cieszę się, że panu smakuje, panie Robinson”. Ona nie powiedziała, że to było kurczę.

G'FATHER: Well then, if it *wasn't* chicken what was it Ann?

ANN: It was rabbit, Grandfather.

G'FATHER: And you *didn't* tell me? You *shouldn't* have deceived me like that, Ann. I *wouldn't* have believed you could do it. Rabbit! Ugh!

DZIADUNIO: Otóż więc, jeżeli to nie było kurczę, co to było — Anno?

ANNA: To był królik, Dziaduniu.

DZIADUNIO: A ty mnie nie powiedziałeś? Nie powinnaś była tak mnie oszukać, Anno. Nie byłbym przypuścił, że ty możesz to zrobić. Królik! Pfuj!

Lekcja sześćdziesiąta ósma

(Transmisja 14 sierpnia)

„A WALK ON THE MOORS”

EDWARD: Well, we were lucky to get a ride in the *milk lorry*. It's brought us right to the top of the moor.

JOHN: The lorry's nearly out of sight already. Where's it going now?

EDWARD: It's going to a farm near Buckland to collect more milk. Buckland's the name of the next village. And in Buckland Abbey, which is one of the oldest houses in Devon, you can see *Drake's Drum*.JOHN: I say, I've read a lot about Francis Drake and I *should* like to see his drum. Mary, that's the drum that Drake took with him on his ship when he went off to fight the *Spanish Armada*.

MARY: Is it really, John? Oh, do look at those little horses over there.

EDWARD: They're *Dartmoor ponies*, Mary. They're *wild* and live here all the year round. But many of them are *tamed* and taken away for children to ride on.

MARY: Ooh! Do you think you could get one for me?

EDWARD: Well, not this time, Mary, I'm afraid. But I might have one for you next year if you come to Devon again.

MARY: Oh, that would be lovely.

EDWARD: And now here we are on the road from Haytor to Widecombe.

We'll go on towards Bonehill Tor.

JOHN: There are a lot of „Tors” near here. The driver of the lorry pointed out Rippon Tor to me.

EDWARD: Yes, „tor” is an old name for a hill on the moors. It usually has great rocky stones, or *boulders*, on it.

MARY: Look, there are some sheep. Are they wild, too?

EDWARD: They're not really wild, Mary, although they live up on the moors like the ponies. Now look at the moors in the distance. Look at the curves they make, and the way they dip down into the valleys.

JOHN: I'd like to explore some of those valleys.

EDWARD: Yes, in some of them you'll find little rivers, running over the boulders, and making waterfalls.

JOHN: The moor's very wet just here.

EDWARD: Yes, we must be near a *spring* which feeds a *brook*. And now here we are at last on Bonehill Tor. Look round at the view, both of you. Can you see?MARY: Yes, I can see a deep green valley with fields above it. They're in coloured squares like *patchwork*. And beyond the fields there are moors, and then moors again.

JOHN: And down there in the middle of some trees I can see a church with a square tower.

EDWARD: That's Widecombe church, John. „Widecombe-in-the-Moor” was once famous for its annual fair. There's an old song about Uncle Tom Cobleigh and his friends going to Widecombe Fair.

JOHN: Yes. I know that song, Ted, why is this Tor called Bonehill?

EDWARD: Well, I've heard it said that the bones of an early British chieftain are buried here. He is supposed to have died defending his village against Phoenician invaders. And now, I think it's time for us to turn towards home. Come along, Mary. . . .

„PRZECHADZKA PO GÓRZYSTYM WRZOSOWISKU”

EDWARD: No, mieliśmy szczęście, że podwieźliśmy się (dostaliśmy jazdę) na ciężarówce mleczarza. Zawiozła nas na sam szczyt wrzosowiska.

JAS: Ciężarówka prawie znikła nam już z oczu. Gdzie ona teraz jedzie?

EDWARD: Jedzie na folwark koło Buckland, by zebrać więcej mleka. Buckland, to nazwa następnej wsi. A w opactwie Buckland, które jest jednym z najstarszych domów w Devon, możesz zobaczyć bęben Drake'a.

JAS: Słuchaj (ja mówię), czytałem masę o Franciszku Drake i bardzo chciałem zobaczyć jego bęben. Marysiu, to jest bęben, który Drake wziął ze sobą na swój okręt kiedy wyruszył walczyć z hiszpańską Armadą.

MARYSIA: Czy naprawdę Janku? O, popatrzcie na te małe konie tam.

EDWARD: Są to kuce Dartmoor, Marysiu. One są dzikie i żyją tu przez okrągły rok. Ale wiele z nich się oswaja i zabiera dla dzieci, by na nich jeździły.

MARYSIA: O, czy myślisz, że mógłbyś dostać jednego dla mnie?

EDWARD: No, nie tym razem, Marysiu, obawiam się. Ale może będę miał jednego dla ciebie na przyszły rok, jeżeli znowu przyjdiesz do Devon.

MARYSIA: O, to było by cudownie.

EDWARD: A teraz oto jesteśmy na drodze z Hayton do Widecombe. Pójdziemy dalej ku Bonehill Tor.

JAS: Jest tu mnóstwo „Tors” w pobliżu. Kierowca ciężarówki pokazał mi Rippon Tor.

EDWARD: Tak, „Tor” jest starą nazwą pagórka na wrzosowiskach. Zwykle są na nim wielkie skaliste kamienie, czyli głazy.

MARYSIA: Patrz, tam są owce, czy one też są dzikie?

EDWARD: One nie są naprawdę dzikie, Marysiu, chociaż żyją na wrzosowisku, tak jak kuce. Patrz na wrzosowiska w oddali. Spójrz jakie tworzą falistości i w jaki sposób wpływają ku dolinom.

JAS: Chciałbym zbadać niektóre z tych dolin.

EDWARD: Tak, w niektórych z nich znajdziesz małe rzeki, płynące po głazach i tworzące wodospady.

JAS: Wrzosowisko jest bardzo mokre w tym miejscu.

EDWARD: Tak, musimy być blisko źródła, które zasila strumyk. A teraz jesteśmy wreszcie na Bonehill Tor. Popatrzcie wokół na widok oboje. Czy widzicie?

MARYSIA: Tak, widzę głęboką, zieloną dolinę, nad którą są pola. Są w kolorowe kwadraty, jak makata z kawałków. A za polami są wrzosowiska i znowu wrzosowiska.

JAS: A tam na dole pośród kilku drzew widzę kościół z kwadratową wieżą.

EDWARD: To kościół w Widecombe Jasu. „Widecombe-in-the-Moor” było kiedyś sławne ze swych dorocznych jarmarków. Jest stara piosenka o wuju Tomie Cobleigh i jego przwłaciolach, idących na jarmark w Widecombe.

JAS: Tak, Znam tę piosenkę: Edziu czemu ten Tor nazywa się Bonehill?

EDWARD: Słyszałem, że kości dawnego (wczesnego) brytyjskiego wodza są tu pogrzebane. Mniema się o nim, że zginął, broniąc swej wsi przeciw fenickim najeźdźcom. A teraz myślę, że czas na nas, by zwrócić się ku domowi. Chodźno Marysiu..



Nauczycielka, lat 54, Warszawa. — Przeczytałam „pochwały” i „zarzuty” w 2 ostatnich numerach Głosu Anglii. Rzeczywiście jeszcze się taki nie urodził, któryby wszystkim dogodził, jak pisał Lekarz, lat 62, Działoszyn. Jeśli Redakcja będzie brała pod uwagę to, co mówi ten lekarz, lub robotnik, lat 63, Śląsk, albo też uczennica D. K. Warszawa — będziemy żyli; jeśli zaś będzie skłonna zadowolić inne gusty — biada nam, anglistom. Chcemy wiadomości o Anglii, jej dominacjach, koloniach, jej historii, zwyczajach, literaturze, sztuce, życiu codziennym itd. L. P. Kraków, chciałby rzeczy ważne i ciekawe poznać bez skupienia i wysiłku. Czytam Głos Anglii od pierwszego numeru, posiadam umysł przeciętny jak i wykształcenie i nigdy nie potrzebowałam zbyt wielkiego wysiłku, by zrozumieć artykuły Głosu Anglii. Może upał wpływa na osłabienie funkcji mózgu tego pana, może powinien czytać inne pisma.

Kierownik wydawnictwa, lat 31, Łódź, gdy przeczytał o samolotach; nie miał już sił na ceramikę; może chciałby plotek politycznych lub towarzyskich, może coś w rodzaju Wiecha? Powiedzieć, że Polak nie będzie czytał pisma, które nie pisze o Polsce, to już kretynizm, my będziemy czytali a on może zaprzestać. Mam uczniów od lat 14 do 15 i 16, którzy z niecierpliwością oczekują nowego numeru, wycinają obrazki i wklejają do angielskich zeszytów i cieszą się każdą nową wiadomością..

Dziękujemy bardzo za ciekawy list. Chcielibyśmy otrzymywać więcej wypowiedzi dyskusyjnych w tym rodzaju.

*

Dr M. S. Śrem. Od jesieni słyszałam o Głosie Anglii, mniej więcej od stycznia kupuję regularnie to pismo. I jestem zachwycona. Poważne pismo, nie agitatorskie, informuje o życiu Anglii bez blagi. Artykuły poważne z różnych dziedzin, dają obraz Anglii. Chyba przeznaczone jest to pismo dla ludzi wykształconych, a szkoda by było, by się zmieniło na jakieś inne. Ten pan L. P. z Krakowa oburzył mnie. Ja jestem starsza i zapracowana wykładami fizyki i chemii w liceum i gimnazjach i mam 58 lat. Ani mnie to pismo nie męczy ani nie nudzi. Odpoczywam, gdy je poczytam, a gdy „Głos Anglii” stanie się pismem dla mas, inteligencja przestanie je czytać. Bo masa u nas to smutny obraz. O ile Redakcja chce, to może inne pismo wydawać dla masy, ale charakteru „Głosu Anglii” proszę nie zmieniać.

Uznanie Pani jest dla nas wielką przyjemnością i zachęką.

*

J. W. Koźle.. Jestem rolnikiem i chciałbym się skontaktować z kimś ze sfery rolniczej w Anglii, z kim mógłbym utrzymywać korespondencję bądź to w języku angielskim bądź też w polskim.

Radzimy zwrócić się w tej sprawie do Redakcji Tygodnika Farmers Weekly, Hulton Press Ltd. 43—44 Shoe Lane, London E. C. 4.

*

J. C., BIAŁA PODLASKA. W numerze z 28/6 br. „Głosu” zamieszczono fotografię maszyny Palantype do stenografowania we wszystkich językach pod najszybszym dyktandem. Wynalazek wzbudził u nas wielkie zainteresowanie. Jakich liter użyto? Stenograf twierdzi, że zastosowanie znaków zwykłej stenografii jest niemożliwe.. Nauczyciel języków rozważa możliwość zastosowania znaków naukowej fonetyki światowej, choć wątpli czy właściwe było by użycie takiej mieszaniny znaków.. Zwracam się z nieśmiałą prośbą o zamieszczenie w „Głosie” krótkiego objaśnienia znaków i sposobu pisania na maszynie Palantype.

Stenograf miał rację, zastosowanie zwykłej stenografii w maszynie Palantype nie było by możliwe. Blizszym prawdy był nauczyciel języków, przypuszczający użycie znaków fonetycznych, pogląd ten jest jednak ściśle zgodny z rzeczywistością. W maszynie Palantype użyty jest specjalnie na ten cel pomyślany system „syłab fonetycznych”, przy czym każdemu z dźwięków (nie liter) odpowiada jeden klawisz. Oczywiście odczytywanie otrzymanych w ten sposób skryptów wymaga wprawy i domyślności, ponieważ ze względu na ograniczoną ilość klawiszy niemożliwe jest dokładne zróżnicowanie dźwięków.

Wielką korzyść przyniesie uczącym się po angielsku słuchanie lekcji, nadawanych przez radio brytyjskie codziennie w godzinach:

06.45—07.00 na fal: 1796; 456 m.; 49.59; 41,21 m.

09.00—09.15 na fal: 267 m.; 41,32; 31,50; 25,30 m.

08.45—09.00 na fal: 456 m.; 49.59; 41,21; 31,17 m.

09.45—10.00 na fal: 267 m.; 31,50; 25,30 m.

13.30—13.45 na fal: 31,50; 30,96; 25,30; 19,61; 19,42 m.

13.45—14.00 na fal: 1796; 456; 41,21; 31,17; 25,15 m.

14.00—14.15 na fal: 267 m.

17.00—17.15 na fal: 41,32; 31,50; 25,30; 19,42.

17.45—18.00 na fal: 267 m.

19.15—19.30 na fal: 1796; 456; 40,98; 31,17; 25,42

23.30—23.45 na fal: 267 m.

23.45—24.00 na fal: 1796; 456; 40,98. 31,17.

Streszczenie wiadomości dyktowane powoli dla uczących się angielskiego:

12.45—13.00 na fal: 1796; 456; 41,21; 31,17; 25,15.

13.15—13.30 na fal: 1796 m.

14.15—14.30 na fal: 267 m.; 41,49; 31,01; 25,68; 19,91

19.00—19.15 na fal: 1796; 456; 40,98; 31,17; 25,42.

SPORT

WALTER PILKINGTON

Angielskie mistrzostwa pływackie

Kalendarz sportowy na lipiec podaje m. in. interesujące wydarzenie: zawody Związku Amatorów Pływaków, które odbędą się w Hastings na pld. wybrzeżu Anglii. Dodatkową atrakcją tej imprezy w bieżącym roku jest ubieganie się o wejście do drużyn olimpijskich na rok 1948.

Obecnie w Anglii sport pływacki jest bardziej popularny, niż kiedykolwiek. Zanotowano rekordowy u-

dział 347 zawodników, w skład których wchodzi 168 dziewcząt; przewidyuje się obecność 60.000 widzów.

Nowością będą dwa zamknięte wyścigi pływackie na 100 jardów (91 m.) dla wyznaczenia najlepszego angielskiego pływaka i pływaczki na tym dystansie. We wszystkich innych zawodach udział mogą wziąć zawodnicy wszelkich narodowości. Panna M. M. Berlioux, Francuzka, mistrzyni

świata na 100 jardów stylem grzbietowym, walczyć będzie o utrzymanie swego tytułu.

Zawodniczki Francji i Szwecji ubiegać się będą o mistrzostwo kobiet-nurków. Panna Fredin, Szwedka, gwiezda tamtejsza, weźmie udział w zawodach na 100 jardów (91 m) w stylu dowolnym. Wielką konkurencją będą zawodnicy szkoccy, którzy przygotowali istną inwazję! Chcą odebrać Anglikom kilka mistrzostw. Sport pływacki w Szkocji stoi wysoko i ma olimpijskie możliwości, przynajmniej w dwóch wspaniałych pływaczkach z Motherwell: w Nancy Riach, córce inspektora policji oraz młodzieńkiej Cathie Gibson, która na swój wiek i wzrost jest podziwu godną pływaczką. Konkurencja jest poważna. Nancy ufa, że utrzyma mistrzostwo na 100 jardów, mimo panny Fredin. Szkocja rości sobie pretensje do dwóch jeszcze zwycięstw: na 220 jardów i 440 jardów (400 m).

Anglia ufa, że Margater Wollington z Beckenham nie zawiedzie pokładanych w niej nadziei; predestynowana jest na zawodniczkę olimpijską. Do pływaków należą Norman Weinwright z Hanley, Jack Hale z Hull i Jack Holt z Weston Super Mare, Michael Taylor z Sheffield, rekordzista w brytyjskich zawodach pływackich stylem dowolnym na 100 jardów z czasem 53 sek., weźmie udział w tej i dwu innych konkurencjach.

Bob Tanner (water-polo) uważany jest za tego, który niewątpliwie wejdzie w skład ekipy olimpijskiej. Jest nieco mniejszy od Temasa, który uchodził za najwyższego gracza w polo, ale o 7 funtów cięższy od niego. Jack Jones, młodszy od Tannera, syn gracza w water-polo, jest jednym z trójki braci, którzy wszyscy świetnie grają. Wielką przyszłość rokuje się Jackowi, który zwyciężył w tym miesiącu z Francją. Ma 22 lat i jest słuchaczem prawa.

2250 funtów dla B. A. A. A.

Ministerstwo Oświaty ofiarowało 2.250 funtów Brytyjskiemu Amatorskiemu Związkowi Lekkoatletycznemu (B.A.A.A.), chcąc w ten sposób pomóc w utrzymaniu na czołowym stanowisku brytyjskiej lekkoatletyki i gier sportowych. Brak boisk i ekwipunku, omawiany obecnie z władzami, stanowił tu poważną przeszkodę. Obecnie będzie można dostarczyć bezpłatnie klubom sportowym, organizacjom młodzieży i szkołom, takich przyborów jak płotki, oszczepy itd.

Amatorski Związek Lekkoatletyczny uważa, że (wraz z coraz bardziej wzrastającym zainteresowaniem dla lekkoatletyki i gier sportowych) przyczyni się to do sukcesów Anglii w przyszłych międzynarodowych imprezach lekkoatletycznych.

Kącik szachowy

Z ostatniego turnieju W. Brytania — Czechosłowacja.

Białe: P. S. Milner-Barry.

Czarne: J. Louma.

Obrona francuska.

- | | |
|---|---------------|
| 1. e4, e6 | 2. d4, d5 |
| 3. Sc3, Sf6 | 4. Gg5, dxe |
| 5. GxS, gxG | 6. Sxe4, f5 |
| 7. Sg3, Gg7 | 8. Sf3, c5 |
| 9. Sh5(!), Gxd4(?) | 10. Gb5+, Sc3 |
| 11. c3, Gf6 | 12. Ha4, Gd7 |
| 13. 0-0-0, Ge7 | |
| 14. (groziło: WxG, KxW, 15. Wdl+) | |
| 14. GxS, GxG | |
| (jeśli b7xG; 15. Se5) | |
| 15. WxH+, WxW | |
| 16. Hf4, Wg8 | |
| 17. Wdl i czarne zrezygnowały kilka posunięć później. | |



OGÓLNOKRAJOWY ZWIĄZEK STRZELECKI. PIERWSZY DZIEŃ 78 ZJAZDU W BISLEY
ZAWODY O NAGRODĘ KRÓLOWEJ MARY.

Holender Miller pobity na finiszu

Sensacje mistrzostw A. A. A.

Sensacją dnia podczas finałów Amatorskiego Związku Lekkoatletycznego, które odbyły się 19 lipca w White City w Londynie, było zwycięstwo odniesione nad mistrzem Holandii Slykhuise przez małego, krępego Węgra S. Garay, który w biegu na milę (1.600 m) ustanowił nowy rekord, przebiegając tę prześtrzeń w ciągu 4 minut 10,6 sekund. Garay poprawił najlepszy czas osiągnięty w r. 1939 przez Sydney Woodersona o 1,2 sekundy. Wydawało się, że Slykhuise łatwo zdobędzie zwycięstwo, gdyż Garay dopiero w czwartym okrążeniu wyrównał z nim i odtąd obaj biegli ramię w ramię, aż Garay dość ostro przyspieszając, wysunął się naprzód na prostej; mimo wysiłków Slykhuise nie mógł dopędzić Węgry, który wyprzedził go o 3 i pół metra.

Zgodnie z oczekiwaniami — Mac Donald Bailey zatrzymał oba tytuły, które zdobył na krótkich dystansach. Inny rekord mistrzowski został wyrównany przez Prince Adedoyina, który skoczył wzwyż 1.83 m.

Tom White z Lincoln pięknie zakończył popołudnie i zwyciężył mistrza Holandii, de Ruytera, przebiegając 880 jardów w czasie 1 min. 53,8 sek.

Zaraz po starcie White zdecydowanie wysunął się na czoło, docierając do połowy trasy w 55,9 sekund przed Holendrem, następującym mu o pięty. Tu rozpoczęła się poważna walka — w miarę jak White przyspieszał tempa, Holender robił to samo, tak, że biegli równo po prostej; White we wspaniałym finiszu utrzymał się na czele i przerwał taśmę wśród hucznych oklasków 30-tyśięcznego tłumu.

*

Holandia szybko zemściła się za tę porażkę, kiedy Lataster zdobył mistrzostwo w biegu na 3 mile. W chwili kiedy miał zadzwiezc dzwonek na ostatnie okrążenie, Lataster wyrwał się z trzeciego miejsca i zaczął prowadzić prawie 27 m przed H. A. Olneyem i B. F. Lucasem. Tylko Olney miał dość siły, by biec za „latającym Holendrem”, ale mimo wszystko nie zrobił wrażenia na Latasterze. W biegu przez płotki

na 110 m zwyciężył Pol Braekman (Belgia), ale musiał dać z siebie wszystko, by pokonać Dona Finley.

Finley ma obecnie 38 lat, przed wojną siedem razy zdobył mistrzostwo w tej konkurencji i dorównywał Braekmanowi centymetr za centymetrem przy każdej płotce; tylko o włos dał się wreszcie pokonać; przy finiszu i obaj byli tak blisko siebie, że mieli ten sam czas: 14,9 sek.

Jedną z największych niespodzianek był podwójny triumf kapitana H. Whittle w skoku na dal i w biegu przez płotki na 440 y. Występując dopiero trzeci raz w biegu przez płotki Whittle pobił mistrza Szwajcarii W. Christena, wyprzedzając go o dobrych 5 i pół metra i pozostawiając dotychczasowego mistrza, R. Ede, który przyszedł trzeci, daleko w tyle.

*

Irlandczyk J. P. Reardon zwyciężył w biegu na 440 y. Południowy Afrykańczyk z uniwersytetu oksfordzkiego, Peter Wallis, który finiszował niecałe 3 metry za Reardonem, nigdy nie był w lepszej formie. Nie dał się speszzyć przez zabójcze tempo Reardona.

Szwajcar Hardmeir doszedł do mety przed J. E. Markiem, B. Elliotem i D. Pughem, którzy finiszowali w tej kolejności, każdy osiągając czas poniżej 50 sekund, który to czas był by na wielu zawodach wystarczający do zdobycia mistrzostwa.

W 2-milowym steeple-chase Hires (Węgry) zelektryzował widzów wspaniałym tempem, jakie wziął w 200 metrowym finiszu. Reszta zawodników nie mogła mu dorównać i Hires doszedł do taśmy zupełnie niezmęczony, osiągając czas 10 min. 39,3 sekund. A. A. Robertson (Reading) mistrz Anglii w biegu na przełaj, znowu okazał się najlepszym Brytyjczykiem w steeple-chase, dochodząc do mety trzeci po Hiresie i Belgu R. Everaert.

Zaznaczyć należy, że we wszystkich biegach, oprócz trzech mil i steeple-chase, osiągnięto lepsze wyniki, niż w zeszłorocznych mistrzostwach.

Międzynarodowy Festiwal tańców ludowych i Zlot harcerski w Hampton Court



CZECHOSŁOWACKIE DZIEWCZĘTA: IRENA PRECECHTIKOWA I BLANKA LUBAKOWA Z PRAGI ROZMAWIAJĄ PODCZAS PRZERWY W WYSTĘPACH NA FESTIWALU TAŃCÓW LUDOWYCH PODCZAS MIĘDZYNARODOWEGO ZŁOTU HARCERSKIEGO



MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL TAŃCÓW LUDOWYCH I ZLOT HARCERSKI W HAMPTON COURT. CZECHOSŁOWACKIE HARCERKI WYKONUJĄ TANIEC NARODOWY



HARCERZE I HARCERKI WSZYSTKICH NARODOWOŚCI BĄJĄ POKAZ TAŃCÓW LUDOWYCH I ZABAW PRZY OGNISKU W HYDE PARKU W LONDYNIE. NIEKTÓRZY WŁOZYLI STROJE NARODOWE SPRZED PRZESZŁO STU LAT. NA ZDJĘCIU: ZESPÓŁ BELGIJSKI